

ECHO



PISMO SPOŁECZNO - KULTURALNE

NR 4(136)

KWIECIEŃ 2006 ROK

CENA 1,50 zł

K

O

Ń

S

K

O

W

O

L

I

*Pełnych pokoji i nadziei
Świąt Wielkanocnych
z radosnym Alleluja
Zygzzy Badakeja*



● **Przysłowia na kwiecień**

- ★ *Kwiecień ziemię odżywia, krew w człowieku mnoży; dobra rzecz, kto się wtenczas purgować przyłoży.*
- ★ *Jeśli pada w świętego Wojciecha (23.04), to trzecia kopa siana na polu ginie.*
- ★ *W dzień Wojciecha świętego ptaki przylatują jego.*
- ★ *Okolo Jerzego (24.04) dokończ siewu swego.*
- ★ *Nie jeden dzień ciepły czyni wiosnę po zimie.*

● **KWIETNIOWI SOLENIZANCI**

Marzena (Marzenna, Marzanna) (26.04) – imię wywodzące się prawdopodobnie od imienia Małgorzata. W Polsce zapisane od 1265r. jako Marzena, Marena, Marzenna, Marzanna.

Popularność zyskuje dopiero po drugiej wojnie światowej.

Marzeny żyją zwykle nieco na uboczu, z dala od światowego gwaru. Nie są przesadnie towarzyskie; zachowują się tak jakby chroniły swoją intymność i odrębność przed wścibskim okiem. Mają mnóstwo ulubionych zakątków, pamiątek i innych szczegółów, które pobudzają ich fantazje, choć dla innych ludzi mogą być bez znaczenia. Zainteresowania ich są rzadkie i elitarne. Często imię to nadawane dziewczynie jest zapowiedzią talentów artystycznych, jakie się u niej rozwiną w przyszłości, choć one same rzadko stają się popularnymi gwiazdami.

Zdrobnienia: Marzenka, Marenka

Wojciech (23.04) – imię złożone z dwóch członów: *Woj.* - wojownik oraz *ciech* - uciecha, pociecha.

Od najdawniejszych czasów imię to należy do najpopularniejszych w Polsce, a to za sprawą św. Wojciecha, męczennika i patrona Pomorza. Imię to najbardziej popularne było w Wielkopolsce, a po II wojnie światowej w całej Polsce.

Wojtek do celu zmierza zawsze prostą drogą. Wyrządzonych mu przykrości na ogół nie zapomina. Jest człowiekiem energicznym, zaradnym i pracowitym. Ma starannie przemyślaną metodę pracy, umysł krytyczny, umiejący wszystko prawidłowo analizować. Ma też dobrze rozwinięty zmysł intuicji, dlatego też decyzje podejmuje szybko i trafnie. Do niektórych ludzi podchodzi z rezerwą i nieufnie. Wcześniej zakłada rodzinę, lubi dzieci, czasami jest zazdrosny. W środowisku jest osobą porządną i szanowaną.

Wojtek to prawdziwy introvert, mówi tylko znikomą część tego co myśli, a motyw jego działania jest zawsze ukryty. Uciążliwy jako szef, bo gdy coś nie gra, oskarża innych.

Może być wynalazcą, badaczem, inżynierem.

Imię to nosili m. in.: Wojciech Oczko (1537(?) - 1599), nadworny lekarz Stefana Batorego i Zygmunta III, jeden z twórców medycyny polskiej; Wojciech Bogusławski (1757 - 1829), aktor, dyrektor teatru, komediopisarz, ojciec sceny polskiej; Wojciech Głowacki (Bartosz) (ok.1758 - 1794), chłop spod Krakowa, koszylnik spod Racławic; Wojciech Korfanty (1873 - 1939), polityk, jeden z przywódców powstań śląskich.

Zdrobnienia: Wojteczek, Wojtek, Wojtuł, Wojtunio, Wojtuś.

WYDAWCA: GMINNY OŚRODEK KULTURY

Redakcja:

Bożenna Furtak (redaktor naczelny),

Teresa Dymek, Małgorzata Stalega

Rysunki: Elżbieta Urbanek

Zdjęcia: Teresa Orłowska

Stali współpracownicy: Genowefa Flis, Małgorzata Szpyra,

Jan Białowąs, Dorota Chyl, Przemysław Pytlak, Anna Kaczmarek

Adres redakcji: Gminny Ośrodek Kultury, 24-130 Końskowola, ul. Lubelska 93, tel. 88-162-69, e-mail: gok_konskowola@post.pl

Skład i druk: Drukarnia ELKO w Końskowoli

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów, adiustacji materiałów i zmiany tytułów.

Spełnienie – Apokalipsie

Jan Paweł II

Kres jest tak niewidzialny, jak początek.

Wszecławiat wyłonił się ze Słowa i do Słowa też powraca.

W samym centrum Sykstyny artysta ten niewidzialny kres
wyraził

w widzialnym dramacie Sądu –

I ten niewidzialny kres stał się widzialny jakby szczyt
przejrzystości:

omnia nuda et aperta ante oculis Eius!

Słowa zapisane u Mateusza, tutaj zamienione w malarską
wizję:

„Pójdźcie błogosławieni... idźcie przekłęci”...

I tak przechodzą pokolenia –

Nadzy przychodzą na świat i nadzy wracają do ziemi, z której
zostali wzięci.

„Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”.

To co było kształtne w bezkształtne.

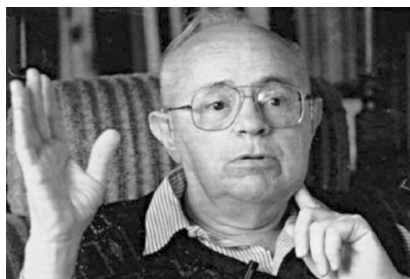
To co było żywe – oto teraz martwe.

To co było piękne – oto teraz brzydota spustoszenie.

A przecież nie cały umieram,

to co we mnie niezniszczalne trwa!

Kolejna strata



W ostatnim czasie kultura polska znów poniosła stratę. Odszedł zasłużony dla literatury pisarz, odnowiciel prozy fantastycznej, naukowej, **Stanisław Lem.**

Urodził się 12.09.1921 roku we Lwowie. Pierwszą powieść *Człowiek z Marsa* napisał jeszcze w czasie okupacji. Następne książki przyniosły mu rozgłos światowy i miano najwybitniejszego przedstawiciela polskiej fantastyki naukowej. W 1973 r. Andrzej Tarkowski zrealizował film wg powieści *Solaris*, a w 1978 r. Edward Żebrowski wg pierwszej części *Czasu nieutraconego* – film *Szpital Przemienienia*. Wśród dzieł S. Lema są m.in. następujące pozycje: *Astronauci*, *Sezam i inne opowiadania*, *Czas nieutracony*, *Dzienniki gwiazdowe*, *Księga robotów*, *Bajki robotów*, *Maska*, *Człowiek z Marsa*, *Rozprawy i szkice*, *Biblioteka XXI wieku*. Twórczość jego można podzielić na dwa dopełniające się nurty: prozę fabularną oraz eseistykę i rozprawy naukowe. Łącznikiem głównym jest zainteresowanie przyszłością, możliwościami poznawczymi i kreacyjnymi człowieka, tworzonej przez niego nauki i odkryć dających się praktycznie zastosować. Stanisław Lem zmarł 27 marca 2006 roku w Krakowie.

Marcowa sesja Rady Gminy została w głównej mierze poświęcona dyskusji nad projektem obwodnicy miasta Puławy. W trakcie wyłożenia projektu do publicznej oceny, wójt i mieszkańcy gminy zgłosili uwagi dotyczące węzła w okolicy miejscowości Sielce. Dlatego też, Rada Gminy uznała za konieczne podjęcie działań zmierzających do dokonania korekty w projekcie budowlanym obwodnicy. W tym celu podjęto uchwałę o następującej treści:

1. Rada Gminy Końskowola negatywnie opiniuje projekt budowlany obwodnicy m. Puławy odcinek 12+388,02 km – km 24+709,13 w km 20+0,39 przejazd „Sielce”.
2. Rada Gminy Końskowola uważa za konieczne dokonanie korekty w projekcie budowlanym, polegającej na przekształceniu przejazdu „Sielce” w węzeł „Sielce”, ponieważ przedłożony projekt nie uwzględnia możliwości wjazdu na ciąg drogowy drogi Nr 12. Spowoduje to utrudnienia komunikacyjne w codziennym życiu mieszkańców, a także doprowadzi do ograniczenia atrakcyjności i rozwoju terenów położonych w bezpośrednim sąsiedztwie planowanego ciągu komunikacyjnego. Dlatego też jest nie do przyjęcia dla społeczności lokalnej, która oczekuje poprawy, a nie pogorszenia dostępności komunikacyjnej w wyniku realizacji przedmiotowej inwestycji.
3. Uchwałę przekazuje się: Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad Oddział w Lublinie, Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad Oddział w Lublinie Rejon w Puławach, Powiatowemu Zarządowi Dróg w Puławach, DHV Polska Sp. z o.o. w Warszawie, BUP „DROGPROJEKT” Sp. z o.o. w Lublinie.

W uzasadnieniu do uchwały czytamy m.in.: Przedłożone

rozwiązania pozostają w sprzeczności z obowiązującym Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego Gminy Końskowola, w którym z uwagi na projektowany przebieg obwodnicy, tereny w tej strefie zostały przewidziane pod rozwój funkcji przemysłowo-składowych związanych z aktywizacją strefy węzła komunikacyjnego Sielce, z równoczesnym rozwojem rzemieślniczo-usługowym, wykształceniem stref zieleni izolacyjnej i krajobrazowej wzdłuż tras komunikacyjnych. Również tereny wsi Sielce o wiodącej funkcji osadniczo – przemysłowo - rolnej zostały wskazane pod funkcję aktywizacji gospodarczej o kierunkach lokalizacji baz, składów, hurtowni, spedycji transportowych i urządzeń obsługi komunikacji. Także w pobliżu projektowanej drogi znajdują się Zakłady Mięsne „Końskowola”, z których na dobę wyjeżdża ok. 150 samochodów, wywożąc produkty do dużych aglomeracji miejskich takich jak Warszawa, Lublin, Radom oraz zagranicznych. Znajdują się też zakłady szkółkarskie, piekarnia, sklepy i wiele innych zakładów, którym zostanie utrudniona komunikacja.

W omawianej sesji wzięli udział przedstawiciele zarządców dróg: Adam Droń z GDDKiA i Anna Nizioł - dyrektor PZD, którzy też widzieli potrzebę zaprojektowania tego węzła i obiecali skrupulatnie się tym zająć. Uczestnicząca w obradach sesji poseł na Sejm RP Małgorzata Sadurska, może również w tym względzie wspomóc starania gminy.

Radni zapoznali się też ze sprawozdaniem finansowym i merytorycznym z działalności Gminnego Ośrodka Kultury za rok 2005, które zostało ocenione bardzo pozytywnie. Słowa pani przewodniczącej Małgorzaty Szpyra: „taka działalność Ośrodka Kultury to powód do dumy”, to nie tylko miła pochwała, ale również mobilizacja do dalszej pracy.

Bożenna Furtak

PO stronie obywatela

W dniu 18-03-2006r. w hali Mery w Warszawie, odbyła się Krajowa Konwencja Samorządowa Platformy Obywatelskiej, pt. PO stronie obywatela. Miałem zaszczyt osobiście uczestniczyć w tym spotkaniu i za pośrednictwem naszego pisma społeczno-kulturalnego chciałbym przekazać krótkie sprawozdanie.

Spotkanie to zainaugurowało kampanię wyborczą PO w wyborach lokalnych 2006, a jego rezultatem było ogłoszenie Rezolucji Konwencji Samorządowej. Główne tezy programu wyborczego zostały określone w Karcie Samorządowej 2006, w której członkowie Platformy Obywatelskiej deklarują że:

- będziemy budować samorząd skromny, pozbawiony przywilejów i oszczędny w wydawaniu pieniędzy na władzę publiczną;
- będziemy budować samorząd opiekuńczy, pomagający ludziom, wrażliwy na potrzeby mieszkańców, otwarty;
- będziemy budować samorząd jawny i otwarcie poddawany kontroli mieszkańców, wolnych mediów i opinii publicznej.

Karta Samorządowa 2006 wyznacza standardy i dobre praktyki, których przestrzegać będą samorządowcy Platformy Obywatelskiej.

Podczas Konwencji nie zapomniano także o naszych sąsiadach z Białorusi, na znak solidarności z demokratyczną opozycją odśpiewano „Mazurka Dąbrowskiego”, a także zawisła flaga biało-czerwono-biała. *Chcemy* - podkreślono w rezolucji odczytanej przez Jana M. Rokitę na koniec konwencji - *samorządu, który jest skutecznym i uczciwym opiekunem Polski lokalnej. Samorządu, który wykonuje*

zadania, zamiast atakować agresywną propagandą. Samorządu, który współpracuje z ludźmi i instytucjami, zamiast walczyć o ich przejęcie i pełną kontrolę. Samorządu, który ufa ludziom i budzi ich zaufanie, zamiast wywoływać wzajemną podejrzliwość i oskarżenia.

W wizji PO bowiem istotą samorządności jest skromność władzy lokalnej, jej opiekuńczość wobec mieszkańców i pełna otwartość na kontrolę opinii publicznej. Mnie jako mieszkańca Końskowoli cieszy fakt, że Wójt Gołębiowski, pomimo że jest osobą bezpartyjną, już od dawna realizuje te postanowienia, czego dobrym przykładem jest uzyskanie Certyfikatu Przejrzysta Polska.

Przecież to nasze demokratycznie wybrane władze lokalne powinny decydować i decydują o potrzebach gminy i jej mieszkańców.

Dariusz Pryszcz



Dariusz Pryszcz w towarzystwie Jerzego Buzka

IX ZJAZD OSP

Wraz z końcem marca obecnego roku upłynęła kolejna, pięcioletnia kadencja Zarządu Oddziału Gminnego OSP RP, a tym samym przyszła pora na podsumowanie i wybór nowego Zarządu. Dokonano tego na IX Zjeździe w dniu 19 marca.

Ze sprawozdania, złożonego przez Prezesa Zarządu, Stanisława Gołębiowskiego, wynika, że mimo trudnej sytuacji gospodarczej w kraju jak i własnych trudności organizacyjnych, Zarząd konsekwentnie realizował postawione cele.

Na terenie gminy działa 11 jednostek OSP, zrzeszających 378 członków czynnych i 78 honorowych. Najstarszą jednostką jest OSP Sielce, która powstała w 1917 roku, a najmłodszą OSP Opoka, zarejestrowana 10 lutego 1985r. Dwie jednostki, Końskowola i Witowice, zostały włączone do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego.

W minionej kadencji kilka jednostek OSP obchodziło jubileusze: Stok - 45-lecie (2001), Pożóg - 75-lecie (2001), Sielce - 85-lecie (2003), Młynki - 50-lecie (2003).

Za chlubę ochotniczego stražactwa Prezes Gołębiowski uznał drużyny żeńskie z Rud i Końskowoli, które uroczyste ślubowanie złożyły 3 maja 2002 r., oraz istnienie jedynej w powiecie orkiestry dętej.

Jednostki OSP utrzymywane są z budżetu gminy (zakup paliwa, sprzętu i mundurów oraz wypłata ekwiwalentu za udział w akcjach ratowniczych), ale wydzielone na ten cel środki nie zaspakajają najistotniejszych potrzeb. W minionej kadencji przeznaczono 556.200 zł na utrzymanie i 360 tys. na inwestycje, w tym 315 tys. na zakup nowego samochodu dla jednostki w Końskowoli.

Dziękując strażakom za ofiarność i poświęcenie, Prezes Gołębiowski powiedział m.in.: „Szanowni druhowie, stanowicie ważną siłę społeczną. Nic ważnego na wsi nie dzieje się bez waszego udziału”.

Ten udział druhów strażaków jest widoczny w życiu społecznym całej gminy, bo przecież poza niesieniem pomocy w zagrożeniach, uczestniczą także w różnego rodzaju uroczystościach, prezentując nie tylko swój kunszt, ale przede wszystkim postawę patriotyczną.

Zagrożenia cywilizacyjne sprawiły, że w ostatnich latach straż pożarna oprócz ochrony przeciwpożarowej działa również w ratownictwie technicznym, medycznym i ekologicznym.

Ze statystyki przedstawionej przez Komendanta Gminnego OSP, Zbigniewa Zadurę wynika, że liczba interwencji w różnego rodzaju zagrożeniach z roku na rok wzrasta. W poszczególnych latach jednostki wyjeżdżały: 2001 - do 17 pożarów i 19 miejscowych zagrożeń; 2002 - 18 pożarów i 26 zagrożeń; 2003 - 18 pożarów i 43 zagrożeń; 2004 - 19 pożarów i 46 zagrożeń; 2005 - 33 pożarów i 36 zagrożeń. Gaszono pożary spowodowane głównie wypaleniem traw, zaś główne zagrożenia powstawały na skutek opadów atmosferycznych i silnych wiatrów. Sprawność potrzebna do wszystkich akcji podnoszona jest m.in. przez ćwiczenia, które co roku odbywają się w obiektach szkolnych, przynosząc obopólną korzyść, bowiem przy tej okazji młodzież i pracownicy szkół zapoznawani są z zasadami bezpiecznej ewakuacji. Sprawdzianem sprawności są także organizowane co 2 lata zawody sportowo-pożarnicze. Strażacy muszą się też szkolić i zdawać egzaminy. Poza szkoleniami podstawowymi, w 2005 roku zorganizowano kurs z zakresu ratownictwa medycznego. Obecnie dwie jednostki, Końskowola i Witowice, posiadają pełne sekcje przeszkolone w zakresie ratownictwa medycznego. Ale do udzielania pomocy medycznej potrzebny jest również sprzęt, dlatego wójt gminy zwrócił się z prośbą do Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy o przekazanie zestawu ratownictwa medycznego PSP-1.

Zjazd był też okazją do uhonorowania szczególnych zasług dla rozwoju Związku i osiągnięć w dziedzinie ochrony

przeciwpożarowej. Prezydium Zarządu Głównego Związku OSP RP nadało 15, różnej rangi, medali. Otrzymali je druhowie: *Medal Honorowy im. Bolesława Chomicza*

- **Jan Tutkaj** z Pożoga, **Jan Pałka** z Chrzążkowa, **Jan Skwarek** ze Skowieszyna i **Szymon Susek** z Pożoga;

Złoty medal za zasługi dla pożarnictwa

- **Jan Ciotucha**, **Mirosław Sykut** i **Kazimierz Saran**;

Srebrny medal za zasługi dla pożarnictwa

Janusz Białota, **Wiesław Kruk**, **Zenon Rodzik** i **Jarosław Szymański**;

Brązowy medal za zasługi dla pożarnictwa

- **Krystyna Koter**, **Kazimierz Łuczywek**, **Leszek Murat** i **Zbigniew Otorowski**.

Młodym strażakom Prezydium Oddziału Powiatowego przyznało odznaki „STRAŻAK WZOROWY”. Otrzymali je: Mariusz Próchniak z Sielc, Daniel Próchniak z Młynek, Radosław Sikora z Młynek, Tomasz Seroka ze Skowieszyna i Michał Kruk z Sielc.

Realizacja celów Związku wspierana jest przez osoby współpracujące, które Zarząd Gminny uhonorował dyplomami uznania. Otrzymali je: Prezes Banku Spółdzielczego Kazimierz Butryn i dyrektor Zespołu Szkół Beata Antolak.

Dotychczasowa praca ustępującego Zarządu w oczach delegatów zyskała tak wielkie uznanie (co wyrażono jednogłośnie w głosowaniu nad absolutorium), że w zasadzie skład nowo powołanego Zarządu pozostał ten sam. Funkcję prezesa nadal powierzono wójtowi Stanisławowi Gołębiowskiemu, zaś funkcję komendanta Zbigniewowi Zadurze.

Pod adresem odznaczonych oraz nowych władz Gminnego Związku padło wiele miłych słów, gratulacji i życzeń, skierowanych przez gości, wśród których obecni byli m.in.: poseł na Sejm RP Małgorzata Sadurska, Prezes Zarządu Powiatowego Oddziału OSP Marian Żaba, Komendant Powiatowej Komendy Straży Pożarnej Zbigniew Czempiński.

Uroczystego charakteru Zjazdowi dodała oprawa, czyli poczty sztandarowe jednostek OSP oraz stosowne utwory muzyczne w wykonaniu orkiestry dętej.

Bożenna Furtak, Krystyna Gembal

Bolesław Chomicz pochodził ze znanego rodu wywodzącego się z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Urodził się w 1878 r. Od młodości interesowało go pożarnictwo, które próbował mocniej złączyć z zadaniami samorządów. Często powtarzał - nie marzyć, ale działać, i dlatego wraz z grupą czołowych działaczy pożarnictwa podjął intensywne starania o zjednoczenie ochotniczych straży pożarnych, działających w Królestwie Polskim. Stał się wtedy autorytetem pożarniczym. W kwietniu 1915 r. uzyskał zgodę władz na założenie Towarzystwa Świętego Floriana, które miało przełamać monopol rosyjskiej centralistycznej organizacji strażackiej i doprowadzić do powstania patriotycznego związku strażackiego. I rzeczywiście, organizacja ta przetrwała się w 1916 r. w Związek Floriański mający wielkie zasługi dla rozwoju ochrony przeciwpożarowej w Polsce. We wrześniu 1916 r., głównie dzięki jego inicjatywie, odbył się w Warszawie I Ogólnokrajowy Zjazd Straży Ogniowych z Królestwa Polskiego. W 1924 r. był współorganizatorem II Ogólnopolskiego Zjazdu Delegatów Straży Pożarnych. W czasie wojny współtworzył Strażacki Ruch Oporu Skala. Pełnił też obowiązki prezesa konspiracyjnego Związku OSP i organizował pomoc dla walczącego getta. Gdy reaktywowano Związek Straży Pożarnych RP stanął na czele jego Zarządu Przymusowego. Związek przystąpił do odbudowy polskiego pożarnictwa, jednak próba jego upolitycznienia nie pozwoliła B. Chomiczowi na dalszą w nim działalność. Zmarł w Warszawie 15 maja 1959 r. Dziś medalem jego imienia, Zarząd Główny ZOSP RP honoruje wybitnych działaczy pożarniczych.

Jan Paweł II i Ewangelia życia

W „Tryptyku rzymskim” Ojciec Święty napisał:

*„A przecież nie cały umieram,
to co we mnie niezniszczalne trwa!”.*

Przeżywamy rocznicę śmierci Jana Pawła II. Jednak słowo „śmierć” jakoś nam nie pasuje. Wolimy raczej mówić, że Papież odszedł do domu Ojca, że przeszedł z życia do życia. Jest w nas przeświadczenie, że koniec ziemskiego życia nie jest definitywnym finałem. Oglądając filmy „Jan Paweł II” czy „Karol – Człowiek, który został Papieżem”, a także programy telewizyjne przypominające nam różne wydarzenia z okresu pontyfikatu, mamy wrażenie, że On żyje wśród nas. Przecież to, co niezniszczalne trwa!!!

Nie jest to tylko trwanie w pamięci. On naprawdę żyje! Skąd ta pewność? Oto w tych dniach przeżywamy Wielkanoc, czyli pamiątkę przejścia naszego Pana, Jezusa Chrystusa, ze śmierci do życia. Jezus, jako pierwszy, przeszedł z życia -ziemskiego- przez dobrowolnie przyjętą mękę i śmierć na krzyżu do nowego, nieśmiertelnego życia. Zmartwychwstanie jest gwarancją, że również każdy z nas ma otwartą drogę do życia wiecznego. Jezus obiecuje: „Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie”.

Czym jest życie? Dla Jana Pawła II było ono przede wszystkim darem Boga. Stwórca jest też jego jedynym Panem. Jest ogromną wartością, dlatego tematyce życia Ojciec święty poświęcił, napisaną dziesięć lat przed śmiercią, encyklikę zatytułowaną „*Evangelium vitae*”, czyli „Ewangelia życia”.

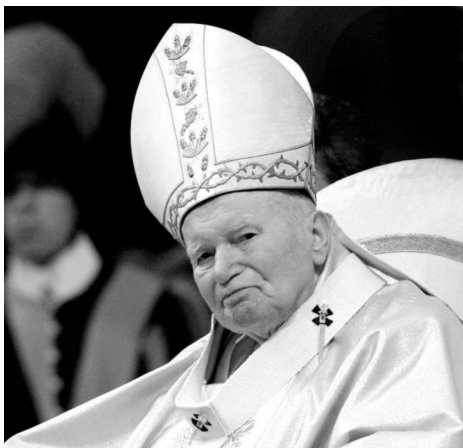
Papież podkreślał, że „śmiertelne życie jest zawsze cudem, pomimo trudów”. Jest dobrem, ponieważ jest znakiem Bożej obecności i odbiciem Jego chwały. Przez ten dar „Bóg udziela coś z siebie stworzeniu”. Bóg pragnie, aby człowiek żył. Pismo św. mówi nam, że Bóg nie uczynił śmierci. Weszła ona na świat na skutek grzechu.

Papież przypomina, historię Kaina i Abela. Człowiek po grzechu pierworodnym ulega pokusie pożądliwości, zazdrości, gniewu i traktuje swojego brata jako nieprzyjaciela. Pomimo, że Bóg go ostrzega, Kain ulega logice Złego i zabija Abela. Kłamstwem próbuje zakryć zbrodnię. Nie chce myśleć o bracie, a przecież każdy człowiek ponosi odpowiedzialność za życie bliźniego. Zabijając własnego brata, depcze więzy pokrewieństwa. Ojca Świętego, napawał wielkim bólem fakt, że również dzisiaj zanika solidarność z najsłabszymi, że w rodzinach nie jest chronione życie ich członków. A przecież, „kto podnosi rękę na życie człowieka, podnosi niejako rękę na samego Boga”.

Wartość życia doczesnego Jezus potwierdzał uzdrawiając ludzi. Papież napisał, że „Syn Boży obwieszcza wszystkim, których egzystencja jest wystawiona na niebezpieczeństwa i podlega ograniczeniom, że także ich życie jest dobrem, któremu miłość Ojca nadaje sens i wartość, że Bóg się nimi interesuje, a ich życie jest darem zazdrośnie strzeżonym w rękach Ojca”.

Natomiast „całe społeczeństwo powinno szanować, chronić i umacniać godność każdej osoby ludzkiej w każdej chwili i stanie jej życia”. W encyklice Jan Paweł II wzywa każdego z nas, aby szanować, bronić, miłować życie i służyć życiu – każdemu życiu ludzkiemu! Każdy z nas musi wybierać: „Kładę przed wami życie i śmierć. Wybierajcie, więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo” wzywa nas Bóg.

Współcześnie ta prawda wielokrotnie bywa odrzucana. Za



wartościowe uznaje się jedynie życie, które jest źródłem przyjemności, dobrobytu, które jest produktywnie, nie stanowi obciążenia dla innych. Jan Paweł II nazywał to „cywilizacją śmierci”. Cechuje ją między innymi to, że zabójcami swoich dzieci, rodziców stają się najbliżsi. Ojciec Święty wielokrotnie potępiał aborcję i eutanazję. W encyklice poświęcił tym kwestiom wiele miejsca omawiając przyczyny „kultury śmierci”. Zwracał uwagę na poważny kryzys moralny objawiający się tym, że czyny dotychczas uważane za przestępstwa i niedopuszczalne, uzyskują społeczną

aprobatę, a ponadto żąda się ich prawnego usankcjonowania.

Papież ostrzega: „Ten, kto sądzi, jak bogaty rolnik, że zapewni sobie życie wyłącznie przez gromadzenie dóbr materialnych, w rzeczywistości oszukuje samego siebie: życie wymyka mu się i rychło zostanie mu odebrane, on zaś nigdy nie pojmie jego prawdziwego sensu”.

Natomiast prawdziwa wartość życia znajduje się w dawaniu siebie dla innych. Kto straci swoje życie tak, jak Chrystus wydał siebie na ofiarę, ten je odzyska, ten, jak napisał prorok Izajasz, „dni swe przedłuży i ujrzy światło”. W świetle Ewangelii miłość do braci, a także do wrogów, jest znakiem przejścia ze śmierci do życia. Chwalebne drzewo Krzyża, na którym Chrystus oddał życie za grzeszników, „obwieszcza, że życie osiąga swój szczyt, swój sens i swoją pełnię, kiedy zostaje złożone w darze”.

Dla wierzącego życie cielesne, choć posiada wielką wartość i jest nienaruszalne, nie jest więc wartością absolutną. Dla wyższego dobra można je oddać tak jak Jezus, św. Szczepan czy św. Maksymilian Maria Kolbe. „Życie zostaje człowiekowi powierzone jako skarb, którego nie wolno mu roztrwonić, i jako talent do wykorzystania. Człowiek musi się z niego rozliczyć przed swoim Panem” napisał Papież. Jak to robić, pokazywał nam swoim życiem - do ostatnich chwil pracując i zmagając się z cierpieniem, chorobą.

„Życie ludzkie jest przejściem. Nie jest to życie całością do końca zamkniętą pomiędzy datą urodzin i datą śmierci” - twierdzi Jan Paweł II. „Człowiek jest powołany do pełni życia, która przekracza znacznie wymiar ziemskiego bytowania, ponieważ polega na uczestnictwie w życiu samego Boga.” Życie w czasie ma ogromną wartość, ponieważ jest podstawowym warunkiem, początkowym etapem i integralną częścią całego i niepodzielnego procesu egzystencji. Jest ono jednak „rzeczywistością przedostateczną”. Prawdziwe życie jest, więc oglądaniem Boga.

Świadomość tego nadaje nowy wymiar chorobie i śmierci. „Wierzący jest pełen niezłomnej ufności w ożywiającą moc Boga. Choroba nie pogrąża go w rozpacz i nie każe szukać śmierci, ale raczej wołać z nadzieją do Boga”.

W dniach choroby Papież potwierdzał, że „człowiek nie jest panem śmierci, tak jak nie jest panem życia; w życiu i w śmierci musi zawierzyć się całkowicie woli Najwyższego, zamysłowi Jego miłości”. W swoim „Testamencie” napisał: „Pragnę jeszcze raz całkowicie zdać się na Wolę Pana. On Sam zdecyduje, kiedy i jak mam zakończyć moje ziemskie życie i pasterzowanie. Przyjmując już teraz tę śmierć, ufam, że Chrystus da mi łaskę owego ostatniego Przejścia, czyli Paschy. Ufam też, że uczyni ją pożyteczną dla tej największej sprawy, której mam służyć: dla zbawienia ludzi”. Umierając w oktawie Wielkanocy, czyli Świąt Paschy, prosił „Pozwólcie mi odejść do Ojca”. Teraz żyje z Chrystusem, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Anna Kaczmarek

RÓWNI Z RÓWNYMI

Światowy Dzień Inwalidy, obchodzony od 1959 r. w krajach członkowskich FIMITIC (Międzynarodowa Federacja Inwalidów Wojennych, Inwalidów Pracy i Cywilnych), w tym również w Polsce, ma na celu zwrócenie uwagi na problemy osób niepełnosprawnych. W zabieganym, codziennym życiu nie zawsze zauważani są ci, którzy potrzebują pomocy, wsparcia lub opieki. Tegorocznej edycji Dnia Inwalidy przyświeca hasło „Współdziałajmy z osobami niepełnosprawnymi w realizacji ich potrzeb i celów”. Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów, który jest głównym realizatorem obchodów, podaje przy tej okazji alarmujące dane statystyczne: w Polsce żyje około 5,5 miliona osób niepełnosprawnych. Zdecydowana ich większość – 84%, utrzymuje się głównie ze środków społecznych. Jedynie dla 8% tej populacji źródłem utrzymania jest praca. Od wielu lat spada współczynnik aktywności zawodowej osób niepełnosprawnych, a wzrasta stopa bezrobocia. Niekorzystna sytuacja osób niepełnosprawnych na rynku pracy wynika między innymi z braku odpowiedniego szkolnictwa przystosowanego do możliwości tych osób, a także ze zjawiska dyskryminowania przez pracodawców. Do jaśniejszych stron należy to, że istnieją organizacje współpracujące ze środowiskiem osób niepełnosprawnych, zaspakajające, choć w niewielkim stopniu, różnorodne potrzeby tej grupy ludzi. Do takich w naszej gminie należy Koło Gminne ZERiI oraz Środowiskowy Dom Samopomocy. To właśnie przy udziale tych organizacji, przy współpracy z miejscowym Ośrodkiem Kultury, 26 marca zorganizowano tegoroczny Dzień Inwalidy. W programie poza częścią oficjalną, na którą złożyło się odczytanie komunikatu oraz serdeczne życzenia od zaproszonych gości, znalazło się miejsce na część artystyczną, która tym razem miała nieco inny charakter, bardziej literacki, z racji Roku Języka Polskiego. Podopieczni ŚDS zaprezentowali fragmenty „Zemsty” Aleksandra Fredry, pani Łucja Fudali – poetka z Puław recytowała swoje wiersze, a zespół „Śpiewający

Seniorzy” wyśpiewał nastrojowe strofy o urokach polskiej ziemi.

Uczestnicy spotkania jednogłośnie oświadczyli: „Myśmy się po prostu wcześniej urodzili”, co zostało poparte wierszem pani Łucji:

*Tak się to życie nieraz plecie,
że ni do przodu, ani w tył.
Podrosły ci już wnuki, dzieci –
a ty byś jeszcze pełnią życia żył.*

*No – i rację masz kochany,
nic to, że trochę ci bieleje skroń.
Choć nie tak skoryś ruszać w tany –
to nie jest czas byś składał broń.*

*Ty jeszcze wszystkim im pokażesz,
tym co spisali cię na straty,
że stać cię na to, co zamarzysz
i nie zamierzasz żyć na raty.*

B.F.



Dokonania i marzenia „Fary”

Postanowieniem Sądu Rejonowego w Lublinie, w dniu 6 grudnia 2004 roku do Rejestru Sądowego zostało wpisane Stowarzyszenie pod nazwą: Towarzystwo Ochrony Dziedzictwa Kulturowego „Fara Końskowolska”. Za główny cel działania Towarzystwo postawiło sobie ochronę i odnowę zabytkowego Zespołu Kościoła Parafialnego i innych obiektów, które stanowią integralny element dziedzictwa kulturowego Końskowoli. W skład powołanego wówczas Zarządu „Fary” weszli m.in.: Henryk Bartuzi – prezes i ks. Piotr Trela – wiceprezes.

Od tego momentu minął już ponad rok, najtrudniejszy, jak twierdzą członkowie Zarządu, ale udało się przetrwać i zyskać liczne grono zwolenników. Na dzień dzisiejszy „Fara” liczy 51 członków i wciąż stara się pozyskać tych, którym bliskie jest dziedzictwo kulturowe.

Walne zebranie Towarzystwa, w dniu 18 marca, było sposobnością do zaprezentowania dotychczasowych działań, których już się uzbierało, mimo krótkiego okresu działania. Zarząd nawiązał współpracę z dr Adamem Soćko, dyrektorem naukowym Muzeum Narodowego w Poznaniu, który w czerwcu ubiegłego roku dokonał eksploracji krypty północnej kościoła parafialnego. Odnalezione wówczas części garderoby przekazano do konserwacji specjalistkom od strojów – dr Annie Drażkowskiej i dr Małgorzacie Grupa.

Niewątpliwym sukcesem było pozyskanie środków na odnowę figury Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia na frontonie kościoła. Towarzystwo jako pierwsze pokusiło się o wydanie albumu „Historia i zabytki – Końskowola”, również w wersji elektronicznej. Członkowie włączyli się też do akcji przekazywania żywności dla osób potrzebujących. To najważniejsze dokonania, a jakie są plany? Otóż za punkt honoru postawiono sobie utworzenie muzeum, które ma się mieścić w dawnym budynku szpitala, oraz pozyskanie środków na odnowienie organów. Temu ostatniemu celowi mają służyć między innymi wpłaty z podatku od osób fizycznych. Zarząd zamierza nawiązać kontakt z prezesem IPN, Januszem Kurtyką, któremu jak wiadomo bardzo bliskie są losy rodu Tęczyńskich, byłych właścicieli Końskowoli. Marzeniem Stowarzyszenia jest także przywrócenie naszej osadzie praw miejskich, utraconych w 1869 roku, a które nadał Końskowoli król Zygmunt Stary w 1532 roku.

Uchwałą walnego zebrania przyznano honorowe członkostwo trzem zacnym osobom: ojcu Mieczysławowi Polakowi – paulinowi z Częstochowy, ks. prałatowi Tadeuszowi Pajurkowi – dyrektorowi ekonomicznemu Archidiecezji Lubelskiej (obaj pochodzą z naszej parafii) oraz wspomnianemu już dr Adamowi Soćko.

R.

Końskowola w różach

„Pamiętajcie o ogrodach, przecież stamtąd wyszliśmy”

(J.Kofta)

Po długiej, tegorocznej zimie nadeszła wiosna, pora porządków i zakładania zieleni. Pragnienie posiadania ogrodu, nawet bardzo małego (na tarasie, balkonie), otaczania się roślinami staje się coraz większą potrzebą człowieka we współczesnym świecie. Zajmowanie się ogrodem, pielęgnacją roślin, to dla wielu ludzi jest najlepszą formą zdrowego relaksu, zwłaszcza dla mieszkańców miast. Pasją ogrodniczą, jakże często legitymują się znane postacie z życia kultury, polityki, biznesu. Z bardzo licznych przykładów wymienię choćby Izabelę Czarторыską – jej ogród - park w Puławach i napisane przez nią dzieło „Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów” i Krzysztofa Pendereckiego, kompozytora, wielkiego pasjonata i znawcę drzew i krzewów, twórcy parku w Lusławicach. „Największym cudem jest dla mnie natura” K. Penderecki.

Ogród to nie luksus. Pamiętajmy, że zieleń oprócz nie kwestionowanych walorów estetycznych, psychoterapeutycznych, a czasami użytkowych (jadłalne owoce, kwiaty) jest najważniejszym (prawie wyłącznym) dostarczycielem tlenu. Konieczna jest powszechna świadomość, że niezbędny do oddychania tlen staje się artykułem deficytowym w skali lokalnej jak i globalnej. Postępująca urbanizacja i technizacja, przy masowym wycinaniu lasów (wielkie obszary tajgi i Amazonii) muszą być rekompensowane powszechnym sadzeniem drzew i krzewów. O negatywnym wpływie braku szaty roślinnej na klimat, środowisko (powodzie, huragany, stepowienie, degradacja żyzności gleby, zanieczyszczenie powietrza itd.) nie będę pisał, gdyż jest to powszechnie nagłaśniane. Lecz dla zobrazowania pewnych faktów podaję: człowiek do oddychania potrzebuje w ciągu roku 300-350 kg tlenu, samochód do spalania 100 litrów paliwa potrzebuje ok. 350 kg tlenu, 1 ha lasu sosnowego „produkuje” rocznie ok. 30 ton tlenu, liściastego – ok. 16 ton. Lansowane hasło „Zieleń to życie”, a życie w zieleni to nie moda - to konieczność.

Wróćmy do ogrodów. Chińskie przysłowie mówi:

„Jeśli chcesz być szczęśliwym 1 dzień – wypraw przyjęcie dla przyjaciół, jeśli chcesz być szczęśliwym 1 rok – ożeń się, a jeśli chcesz być szczęśliwym całe życie – załóż ogród”.

Jaki ogród?

Aby ogród stanowił radość przez całe życie, trzeba starannie przemyśleć jego funkcję, styl, kompozycję, by urok był niepowtarzalny, a pielęgnacja nieuciążliwa, dająca pełną satysfakcję z posiadania takiego klejnotu. Ogród to żywa materia, zmieniająca się w czasie i przestrzeni.

Wnikliwy obserwator (a warto nim być) zauważy zmiany nawet w ciągu dnia, tygodnia, miesiąca, roku, nie mówiąc już po wielu latach. Zauważy nabrzmiewanie i rozwijanie się pąków, kwitnienie, owocowanie, jesienne przebarwienie liści, zimą fantazyjnie powyginane pędy pokryte szadzą lub śniegiem, bajkowo skrzące się w słońcu. Wtedy doceni wartość posiadania takiego skarbu - że poniesiony trud stokrotnie się opłaca, dając możliwość intensywnego odpoczynku, kontaktu z przyrodą w zasięgu ręki, że nie samym chlebem człowiek żyje.

Jak już wspomniałem ogród to twór dynamiczny. Wysadzone rośliny są często małe. Po kilku, lub po dziesiątkach lat ich rozmiary zwiększają się wielokrotnie. Usuwanie gęsto posadzonych roślin, szczególnie drzew, nastęcza pewne opory (żał i prawne - zezwolenia). Pozostawione w zagęszczeniu tracą wygląd estetyczny a często i zdrowotny. W wypadku konieczności stworzenia szybko osłony na przykład od ulicy (hałas, kurz, spaliny samochodów, brak intymności) lepiej jest posadzić gęsty żywopłot. Dlatego planom ogrodu, doborowi

gatunków i odmian warto poświęcić trochę czasu, lub zlecić to doświadczonemu ogrodnikowi – specjalście.

Ilość gatunków i odmian oferowana do sprzedaży jest ogromna. Ta obfitość często utrudnia decyzję, która roślina byłaby najodpowiedniejsza do naszego ogrodu. Im mniejsza jest powierzchnia ogrodu tym mniej winno być drzew i krzewów silnie rozrastających się. Wskazane jest wybieranie form karłowatych. Tworzenie „ogrodu botanicznego” nie daje dobrego efektu estetycznego. Jak również ogromnie utrudnia stworzenie odpowiednich warunków siedliskowych dla roślin o różnych wymaganiach. Miło mi będzie, jeśli zawarte informacje o roślinach na naszej stronie internetowej www.kurowski.pl ułatwią Państwu dokonanie tego wyboru. Przedstawienie szczegółów dotyczących sadzenia i pielęgnacji roślin dla wielu osób może być zbędne, ponieważ Gmina Końskowola posiada ponad 200 letnie tradycje ogrodniczo-szkółkarskie.

Pierwszą szkołę jak wiadomo założyła w Pożogu („Pożogowie”) Izabela Czarторыska. W drugiej połowie XX wieku produkcja materiału szkółkarskiego rozwijała się żywiołowo, co w ostatnich latach nastęcza dużo kłopotów z jego zbytem. Gmina Końskowola szczyi się mianem gminy „szkółkarsko-różanej” – i słusznie. Organizowane od kilku lat wspaniałe „Święto Róż” ma raczej charakter lokalny. W małym stopniu wpływa to na promocję i reklamę produktów szkółkarskich w odległych rejonach kraju – nie mówiąc już o zagranicy. Proszę mnie źle nie zrozumieć, jeśli powiem, że powszechnie nie widać tego w ogrodach przydomowych i miejscach publicznych, a szczególnie w Końskowoli.

Drogą krajową przez Końskowolę przejeżdża codziennie kilkanaście tysięcy osób z kraju i zagranicy. Jest to wspaniała okazja do zareklamowania się poprzez dobrze zaprojektowaną i utrzymaną zieleń, choćby na początek wokół tej drogi.

W tym celu zostały podjęte przez Urząd Gminy pewne kroki, polegające na zaprojektowaniu zieleni publicznej przez profesjonalnych architektów, a następnie jej założenie i utrzymanie. Z całą pewnością nie rozwiąże to problemu estetyki i zieleni w Końskowoli, bez powszechnego zaangażowania się jej mieszkańców. Ponieważ około 90% terenu (zabudowy) to posesje prywatne, potrzebne jest zrozumienie i ścisła współpraca (wzajemna pomoc) „Gminy” i właścicieli posesji. Często nie wymaga to wielkich nakładów na posadzenie i pielęgnację kilku do kilkudziesięciu krzewów, drzew - na lub przy posesji. Przykładem może być posesja nr 82 przy ulicy Lubelskiej.



Za 2 lata będziemy obchodzić 475-tą rocznicę nadania Końskowoli praw miejskich. Może warto wystąpić o odzyskanie tych praw, aby pracować i mieszkać w „Mieście”. Do zadbanej, ukwieconej gminy (miasta), która posiada wspaniałą historię i cenne zabytki, łatwiej napłyną inwestorzy (fundusze), turyści i kupcy. Mieszkańcom przybędzie miejsc pracy, zdrowszego, dostateczniejszego i przyjemniejszego życia. Pamiętajmy o mądrości znanego przysłowia „Jak Cię widzą – tak Cię piszą”.

inż. Lucjan Kurowski



WIELKANOC

Palmowa Niedziela

Zwyczaj związany z obchodem Wielkanocy rozpoczynają się od Niedzieli Palmowej. Czterej ewangelści opisywali wjazd Chrystusa do Jerozolimy na 5 dni przed ukrzyżowaniem, ale tylko św. Jan wspominał, że zgromadzony lud „...wziął gałązki palmowe i wybiegł mu naprzeciw. Wołali: Hosanna!”.

Zdaniem etnografów, zwyczaj przystrojania różg wierzbowych lub leszczynowych gałązkami cisu, jałowca, a także kolorowymi wstążkami, jest słowiański i wywodzi się od święta wiosny, obchodzonego koło równonocy wiosennej, co często zbiega się ze świętami Wielkanocnymi. Wyjaśnienie dlaczego polska palma to leszczynowa lub wierzbową gałązką znajdziemy w polskich legendach. Materiał z którego sporządzano palmy był ustalony tradycją, ale obowiązujący w różnych rejonach zestaw gałązek nie był jednakowy. Palma powinna obowiązkowo zawierać gałązkę leszczyny i wierzby, cisu, sosny lub jałowca i winorośli, nie powinna zawierać gałązki topoli (osiki). Legenda tłumaczy to tak: po śmierci Jezusa kiedy cała przyroda pogrążona była w żalu;

– sosna rzekła - On umarł, więc na znak żałoby przybiorę ciemny kolor i szukać będę miejsc odludnych.

– winorośl usłyszawszy smutną wiadomość wyszeptala - z żalu pociemnieją moje jagody, a z prasy, w której wyciskać je będą, spłynię „Lacrima Christi”

– cis na znak żałoby odezwał się - On umarł, teraz będę rósł tylko na cmentarzach, pszczoła pod karą śmierci nie dotknie moich zatrutych kwiatów, ptaki na mych gałęziach śpiewać nie będą.

Tylko topola pozostała niewzruszona i rzekła - Cóż mnie to obchodzi? On zmarł z powodu grzeszników, a ja jestem niewinna, zostanę taka jaka byłam. Za ten brak uczuć liście topoli skazane zostały na wieczne drżenie. Polacy przypisywali palmie właściwości lecznicze i czarodziejские. Po powrocie z kościoła chłostali się poświęconymi palmami dla zdrowia.



*Orzeźwiona łzami wiary
Wraca w domy ciżba prosta
I jak kaže zwyczaj stary
Różdżką wierzby siebie chłosta:
„Nie ja biłem, wierzba bila!”*

Był jeszcze jeden stary zwyczaj związany z Niedzielą Palmową. Przy procesji mali chłopcy ze szkół parafialnych występowali z oracjami, wierszem o wjeździe Chrystusa do Jerozolimy. W

dawnej Polsce na pamiątkę powitania Chrystusa dzieci senatorów, książąt i co znacniejszych rodów przynosiły w ten dzień palmy królowi polskiemu. W podobny sposób obdarowywano palmami dostojników prowincjonalnych duchownych i świeckich.

Ubrani na białą chłopcy, po wręczeniu palmy królowi lub innemu dostojnikowi, wygłaszali stosowną orację o treści religijnej. Zwyczaj ten zarzucono za panowania króla Jana Kazimierza, który z powodu nieustannych wojen rzadko bywał w stolicy podczas świąt Wielkiej Nocy.

Wielki Tydzień

Wielki Tydzień upływał pod znakiem przygotowań i oczekiwania Wielkiej Niedzieli. Odwiedzano ubogich i chorych, którym udzielano wsparcia. Ludowe wróżby określały po wielkotygodniowych dniach pogodę na cały rok; Wielka Środa określała jaka będzie pogoda na wiosnę, Czwartek – jakie będzie lato, Piątek – jakie żniwa i wykopki, a Sobota zapowiadała pogodę na nadchodzącą zimę.

Środa

Ksiądz Jędrzej Kitowicz tak pisze o zwyczajach tego dnia: „W Wielką Środę, po odprawieniu jutrzni w kościele, która się nazywa ciemną jutrzną, dlatego iż za każdym psalmem odśpiewanym gaszą po jednej świecy, jest zwyczaj na znak tego zamieszania, które się stało w naturze przy męce Chrystusowej, że księży psalterzami i brewiarzami uderzają kilka razy o ławki, robiąc mały tym sposobem łoskot”. Po ciemnej jutrzni aż do rezurekcji milkiły kościelne dzwony. Po wsiach chodzili chłopcy z kołatkami. Obchodzili wieś codziennie trzy razy i przypominali wszystkim, że jest post a kto go nie zachowa, to mu kołatkami wybiją zęby. W Wielką Środę gospodarze wychodzili w pole z wodą poświęconą w poprzednim roku i święcili pola, aby dobrze rodziły.

Czwartek zwany też Cierniowym

Milkiły dzwony aż do Wielkiej Soboty. Na pamiątkę jako Chrystus przy wieczerzy nogi uczniom mył w pokorze, był w Polsce zwyczaj, że biskupi i królowie starcom umywali nogi. W Wielki Czwartek na pamiątkę wieczerzy Pańskiej, we wszystkich domach jedzono tajną – postną kolację.

I w Wielki Czwartek u Pańskiej wieczerzy

Co tak do Wilii z wystawy podobna

Posępne twarze, smutek w sercu leży,

I chociaż suta ucztą, lecz żalobna.

Po tej wieczerzy wielu Polaków nie jadło aż do wielkanocnego śniadania. Do prasłowiańskich czasów sięga oddawanie czci zmarłym w Wielki Czwartek. Michał z Janowca w Kazaniach Trzemeszeńskich z 1497 roku przestrzegał przed pogańskim zwyczajem palenia w tym dniu jarzących ogni na pamiątkę dusz bliskich. Ludzie wierzyli, że do tych ogni przychodzą dusze i grzeją się. Palenie ogni przetrwało niemal do naszych czasów. Wiara w przebywanie dusz zmarłych wśród żywych była tak silna, że nie myto naczyń po tajni i zostawiano umyślnie potrawy, aby resztkami nakarmiły się dusze lub demon, zwany ubożę (skrzat, przebywający stale w domu, który przynosił szczęście). Wierzono też, że Wielki Tydzień jest okresem największej potęgi mocy nieczystych. Kres im kładzie cud Zmartwychwstania.

Piątek

W tym dniu strojono groby. Zwyczaj ten przywędrował do nas prawdopodobnie z Czech. W ubieraniu grobów pojawiały się elementy narodowe. W XVII wieku, w jednym z kościołów warszawskich ułożono grób z samych szyszaków, tarcz, szabel i innych militariów. W 1942 roku w kościele św. Anny w Warszawie grób zbudowany został ze zwęglonych belek, drutu kolczastego, surowego czarnego krzyża. Na tym położono chudego, jakby wykradzonego z obozu koncentracyjnego, Zbawiciela. Tradycja grobów symboli trwa do dziś. Piękną tradycją było odwiedzanie grobów. W miastach, gdzie kościołów było dużo, należało obejść je wszystkie, w każdym pomodlić się i złożyć datek na biednych. Do tradycji w tym dniu należało kwestowanie w kościołach na rzecz ubogich. Tą czynnością zajmowały się panie z towarzystwa. Pieniądze zebrane w okresie wielkanocnym przeznaczone były na pomoc ubogim, budowę szpitali, przytułków, sierociniec. Więcej pieniędzy zbierano, gdy kwestowały piękne kobiety.

Według wierzeń ludowych Wielki Piątek był dniem bardzo ważnym w gospodarstwie, ale obwarowany wieloma praktykami i okazją do obrony przed czarami. W tym dniu przed wschodem

słońca woda w rzekach i potokach miała mieć właściwości uzdrawiające i zabezpieczające przed chorobami. Kapano się w niej, wierząc, że ustrzeże to przed bólami rąk, nóg i ust przez cały rok. Wierzono też, że posadzone w tym dniu drzewa będą dobrze owocowały. Robione w tym dniu masło, gospodynie przechowywały przez cały rok i używały jako lekarstwa dla ludzi i zwierząt. W Wielki Piątek młode dziewczyny zbierały się do malowania wielkanocnych jajek. Wodę, w której gotowały się jajka używały do mycia włosów wierząc, że będą gęste, piękne i lśniące.

Sobota

To dzień święconego. Rankiem tego dnia na placu przed kościołem odbywało się święcenie ognia. Przed kościołem opalano również głowienki (drewienka leszczynowe) złożone na krzyż. Popiół ze stosu rozsypywali gospodarze na pola podczas pierwszej orki. Głowienki zatykali na krańcach pola, aby je chronić od klęsk żywiołowych. Głowienki chroniły również domy, krzyżyk przybijano nad drzwiami, przysrajano paskami bibuły. Chronił dostęp do domu złym mocom. Zapalenie i święcenie ognia symbolizowało rozpoczęcie nowego czasu. Skończyła się zima i post – zaczynała wiosna i radość. Po poświęceniu ognia, święcono wodę. Potem ksiądz śpiewał „Gloria” i rozdzwaniły się dzwony po kilkudniowym milczeniu. Rano święcono ogień i wodę, a potem przez cały dzień pokarmy. Święcone – kulminacja świątecznych przygotowań. Według etnografów to pozostałość z czasów pogańskich, gdzie każdej uroczystości towarzyszyły uczty, gry i zabawy.

Wielką Sobotę kończyła rezurekcja, nabożeństwo biorące nazwę od łacińskiego słowa *resurrectio* – zmartwychwstanie. Gdy rozlegały się dzwony na rezurekcję wszyscy spieszyli do kościoła. W czasie mszy tłumy zalegały kościół, a w wielkiej procesji trzykrotnie obchodzącej kościół, triumfalnie brzmiała zwycięska pieśń zmartwychwstania *Wesoły nam dzień dziś nastał*. Wracając do domu wszyscy witali się i pozdrawiali po drodze słowami *Chrystus Pan zmartwychwstał* na co odpowiadano *prawdziwie zmartwychwstał*. Dawniej rezurekcyjne dzwony zwoływały ludzi na



nabożeństwo w Wielką Sobotę o północy. W czasach stanisławowskich uroczystość Zmartwychwstania przeniesiono na niedzielny świt. Było to bardzo głośnie nabożeństwo bowiem dźwiękom dzwonów wtórowały armaty, moździerze, strzelby i pistolety. Po prymni – pierwszej mszy po Zmartwychwstaniu Pana spieszano do domów na Wielkie Śniadanie. Po drodze odbywały się wyścigi furmanek, bo panował przesąd, że kto pierwszy zajedzie do domu, temu najbardziej obrodzi zboże.

Wielka Niedziela

Największą atrakcją tego dnia było wielkie obżarstwo. Po czterdziestodniowym poście z niecierpliwością czekano na ten dzień. Było wiele recept, aby przy tak wielkim obżarstwie uchronić się od zgagi. Należało zjeść na czczo święconego chrzanu i chuchnąć nim trzy razy do komina lub zjeść przed śniadaniem usmażone na maśle pokrzywy. Po takiej kuracji można było zasiąść do gigantycznej uczty. Chłopi wierzyli, że nic ze „święconego” nie może się zmarnować. Okruszki ciasta rozsiewali po ogrodach, skorupki jajek wynoszono na grządki. Ze święconego chrzanu robiono krzyżyki, które następnie wkładano pod węgly domostw, aby nie trzymały się domu węże. Kury nie mogły zjeść żadnych święconych okruszków, bo zjedzenie spowodowałoby, że piałby jak koguty. Kawałki chleba, sera i kielbasy dawano krowom i koniom. Pierwszy dzień świąt upływał w rodzinnym gronie.

Poniedziałek Wielkanocny

Był dniem składania wizyt sąsiadom i znajomym, harców i swawoli. Był to dzień polewania się wodą. Nie wiadomo skąd wywodzi się ten zwyczaj. Ksiądz Kitowicz początek tego upatruje w Jerozolimie, „gdzie schodzących się i rozmawiających o zmartwychwstaniu Chrystusowym Żydzi wodą z okien oblewali dla rozpędzenia z kupy i przytłumienia takich powieści”.

Samo oblewanie się wodą ma prawdopodobnie początek



w prasłowiańskich czasach. Głęboko wierzone w oczyszczającą moc wody. Gdy Kościół wprowadził jej poświęcenie, usankcjonował w ten sposób stary zwyczaj. Dzisiejsza nazwa śmigus-dyngus wzięła się z połączenia dwóch wielkanocnych obrządków. W czasie świąt Bożego Narodzenia chodzono po koledzie, a w Wielkanoc po dyngusie. Dygowano tak:

Przyszedłem tu po dyngusie

Leży placek na obrusie

Tata kraje, mama daje

Proszę o malowane jaje.

Przy omawianiu zwyczajów poniedziałkowych nie wypada nie wspomnieć o starym krakowskim zwyczaju zwanym Emaus. Urządzano go na pamiątkę objawienia się Chrystusa uczniom, będącym w drodze do miasta Emaus. Emaus krakowski to wielki uroczysty spacer mieszczan po całodziennym siedzeniu za stołem. Z biegiem lat przekształcił się w ludową zabawę.

(Na podstawie książki Haliny Szymanderskiej *Polskie tradycje świąteczne* oprac. T.D.)



Wesołego Alleluja



Kącik gimnazjalisty

Film „Jan Paweł II”

- wzruszająca opowieść o pięknym życiu.

Recenzje

Na ekrany naszych kin trafiły w ostatnim czasie trzy wielkie produkcje o życiu i posłudze Jana Pawła II. Wydawałoby się, że tyle już wiemy o Ojcu Św., jednak z całą pewnością warto obejrzeć i ten film – dzieło produkcji włoskiej i amerykańskiej przy współpracy z Telewizją Polską (gra w nim 40 Polaków!). Film otwiera scena z Placu Św. Piotra z dnia 13 maja 1981 r. – zamach na życie Ojca Świętego. Sceny retrospektywne przenoszą nas w świat lat młodzieńczych Karola Wojtyły od 1939 r. W przejmujący sposób pokazana jest jego droga do powołania do służby Bogu i ludziom, umiłowanie teatru i literatury oraz rozterki młodzieńca, gdy przychodzi wojna i okupacja, a w duszy rodzą się pytania, jaki rodzaj broni przeciw złu powinien wybrać. Odtwórcą roli Wojtyły w tej części filmu, aż do wyboru na Stolicę Piotrową, jest Cary Elwes. W drugiej części natomiast – mówiącej o pontyfikacie Jana Pawła II – rolę Ojca Św. gra także autentyczny w gestach i sposobie bycia 66-letni John Voight. Papież został zaprezentowany w filmie przede wszystkim jako przywódca duchowy, nieustraszony pielgrzym i obrońca praw człowieka, przeciwnik wojny i przemocy, ale także jako osoba o wielkiej wrażliwości i niezwykle otwartości na każdego człowieka, a tym samym na losy całego świata.

Sceny końcowe filmu przypominają bolesne doświadczenia sprzed roku, kiedy to Papież, pozbawiony sprawności fizycznej i możliwości mówienia po zabiegu tracheotomii za wszelką cenę, pragnie przemówić do wiernych, zebranych przed Bazyliką św. Piotra, a potem odchodzi niemal na oczach całego świata do Domu Ojca.

Wydawałoby się kilka kolejnych wzruszeń w związku z osobą Ojca Świętego, a potem i tak znów wrócimy do naszych przyziemnych spraw. Myślę jednak, że za każdym razem wracamy bogatsi i oby refleksje, które rodzą się w naszych sercach, pomagały nam stać się prawdziwie Pokoleniem Jana Pawła II i wydawały wciąż dobre owoce w postaci naszego godnego życia.

Agnieszka Franczak-Pač

Byłam bardzo ciekawa, jak Jon Voight wywiąże się z wielkiej i niezwykle odpowiedzialnej roli, jaką na siebie wziął. Zagrać takiego człowieka, przed którym chylili czoła szefowie rządów na całym świecie, a nawet dyktatorzy, to bardzo trudne zadanie. Muszę przyznać, że niektóre gesty, sposób poruszania się, łagodny głos przypominały mi naszego Papieża. Jednak gdy na filmie pokazano twarz aktora w zbliżeniu, czułam rozczarowanie. To nie On! To tylko odtwórca Jego roli. Twarz Karola Wojtyły to sama dobroć, sama miłość i zrozumienie drugiego człowieka bez względu na rasę czy wyznanie. Twórcy filmu chcieli pokazać prawie całe życie najpierw Karola Wojtyły, a potem Jana Pawła II. Kolejne wydarzenia następowały po sobie tak szybko, że widz nie miał czasu na głębszą refleksję. Niewiele dowiedzieliśmy się z filmu, jak w młodym Wojtyśle dojrzewała myśl o tym, żeby poświęcić swoje życie Bogu. Muszę przyznać, że więcej pięknych wzruszeń dostarczył mi film „Karol – człowiek, który został papieżem”. Podczas jego oglądania płakałam niemal cały czas. W obrazie „Jan Paweł II” wzruszyła mnie scena cierpienia, gdy Papież nie mógł powiedzieć słowa, chociaż tak

bardzo tego pragnął. Jednocześnie scena ta trwała dla mnie za długo, było to epatowanie cierpieniem człowieka, który jest bezsilny. Nie mogłam na to patrzeć, zamknęłam oczy, tak bardzo było mi Go żal. Autorzy filmu niezwykle umiejętnie wykorzystali zdjęcia archiwalne z pogrzebu Papieża. Najważniejszym rekwizytem, który urosł do rangi symbolu, była zamknięta przez wiatr księga. Jesteśmy jak te kartki na wietrze, wiatr nami miota, by w końcu zamknąć okładkę i już więcej jej nie otworzyć. Mój podziw do osoby Jana Pawła II umocnił się jeszcze bardziej. Jestem dumna, że dane mi było żyć podczas trwania Jego pontyfikatu. Film ten jest dowodem wielkiej miłości i uznania, jakim darzą polskiego Papieża twórcy na całym świecie.

Genowefa Flis

Gimnazjaliści o filmie „Jan Paweł II”

Film jest bardzo wzbogacający, miałam wrażenie, że im więcej dowiaduje się o postaci Papieża, tym bardziej Go szanuję i chcę umacniać swą wiarę. Dla mnie Jan Paweł II jest niepodważalnym autorytetem, co mogę potwierdzić dogłębniej po obejrzeniu tej ekranizacji. Pokazuje Go jako zwykłego człowieka z zaletami i wadami, a co najważniejsze, jego wielki patriotyzm, który dodawał siły Polakom. Film umacnia naszą wiarę i otwiera na piękno, przy czym przekonuje odbiorców, iż wielkie marzenia są możliwe do zrealizowania. Nawiązuje do tego wszystkiego, co przeżywali i czuli chrześcijanie w najważniejszym dla swojej wiary tygodniu, jakim było bolesne odchodzenie tegoż znakomitego człowieka. Jeśli chodzi o grę aktorską to byłam niemiłe zaskoczona, gdyż Jon Voight nie przekonał mnie do siebie.

Monika Szymańska, kl. III „a”

Z wielkim wzruszeniem śledziłam Jego przywiązanie do swego ojca, przyjaciół, teatru, a później, gdy już wstąpił na drogę kapłaństwa, słuchałam pierwszych homilii. W filmie wielki nacisk położono na ukazanie cierpienia wielkiego Polaka, nie tylko po wyborze na Stolicę Piotrową, ale i wcześniej (np. po stracie ojca). Bardzo poruszyło mnie to, że Karol Wojtyła odczuwał to samo zagubienie, jakiego doświadcza każdy młody człowiek. „Jan Paweł II” jest bardzo wartościowym filmem adresowanym do wszystkich ludzi bez względu na wiek czy pochodzenie. Nakłania nas do refleksji nad wyborem właściwych wartości, życiem i śmiercią.

Małgorzata Furtak, kl. III „a”

Moim zdaniem produkcja w piękny sposób pokazała miłosierdzie i szacunek, jakim Papież obdarzał innych, obcych sobie, ludzi. (...) Chociaż tak bardzo się staramy przynajmniej o odrobinę przybliżyć postać Karola Wojtyły, to i tak zawsze będzie za mało. Bo tak wielkiego serca, po prostu nie da się pokazać.

Joanna Sulek, kl. III „d”

Po raz pierwszy właściwie w kinie zobaczyłem, jakie trudno było życie Papieża w wieku młodzieńczym. Aktorzy grający w filmie wykazali się ogromnym talentem. Moim zdaniem najpiękniejsze i najcudowniejsze były urywki z prawdziwego życia Jana Pawła II. Najbardziej utkwił mi moment spotkania Papieża z młodzieżą (...). Uważam, że największą skarbnicą wiedzy nie jest film. Największym skarbem, który zostawił nam Jan Paweł II, jest literatura i sceny z jego pielgrzymek do Polski i całego świata. Film jest tylko wspomnieniem pojedynczych chwil. Każdy z nas ma w sercu swój film o Papieżu – Polaku, który sobie sam wyreżyserował, żyjąc wraz z Nim.

Wojciech Kołodziej, kl. III „d”

Wyjątkowa pasja

Ogromną radością dla każdego nauczyciela jest świadomość tego, że jego uczniowie (choćby było ich niewielu) przejawiają zainteresowanie przedmiotem i wykazują chęć ciągłego doskonalenia swych umiejętności. Bywa też, że mamy wśród uczniów niepowtarzalne i wyjątkowe talenty. I tak na przykład pasjonatką słowa pisanego jest Joanna Sulek – uczennica kl. III d naszego Gimnazjum, która już od dłuższego czasu okazjonalnie tworzy własne teksty literackie. Ma na swoim koncie utwory, które nie ujrzały jeszcze dziennego światła i nie zostały poddane opinii krytyka. Są wśród nich także takie, które drukowaliśmy na łamach szkolnego pisma „Gim-kurier”. W minionym roku szkolnym Joasia uzyskała wyróżnienie za wiersz pt. „Zauroczenie” w jesiennej edycji Powiatowego Konkursu Poetyckiego „Zmyślenia, zamyślenia”. W lutowym numerze „Echa” ukazał się jej „Pamiętnik Śnieżynki” nagrodzony w Przeglądzie „Zimowe Nastroje”. Dziś, natomiast razem z redakcją naszego lokalnego pisma pragnę polecić uwadze czytelników kolejną próbę pisarską Joanny – powieść w odcinkach pt. „Cornelia”. Życząc przyjemnej lektury, wyrażam nadzieję, iż spodoba się wszystkim czytelnikom.

Agnieszka Franczak-Pač

Cornelia- księżniczka czarownic

Wstęp

Witam! Jestem młodą czarownicą i choć niektórzy myślą, że osoby posiadające dar czarowania są złe i się ją postrach, to wymyślili to sami, nie opierając się na żadnych faktach. Tak więc, nie można wierzyć w legendy naszych przodków, nie wiedząc, jak jest naprawdę. Może to wydawać wam się dziwne, ale mam dwa niezwykle imiona. Kornelia - to imię, jakim posługuję się w świecie zwykłych, pozamagicznych ludzi, to imię nadali mi rodzice. Kornelia natomiast - to imię, jakim posługuję się w świecie czarownic, to imię magiczne. Tak, więc już po części wprowadziłam was w tajniki magii. Pragnę teraz opowiedzieć wam o moim pobycie w szkole czarownic, do której trafiłam całkiem przypadkiem. Może ta opowieść rozwieje wam wszystkie wątpliwości na temat czarów, czarownic i czarodziejów. A więc zaczynamy...

Rozdział pierwszy „Wiadomość”

Wszystko zaczęło się zimą. Wieczorem, kiedy Kornelia leżała w łóżku, a śnieg na dworze powoli opadał na nagie gałęzie drzew, tworząc dla nich puszystą białą kołderkę, dziewczynka rozmyślała tylko o nadchodzących świętach Bożego Narodzenia. Zastanawiała się nad tym, jakiego koloru bombki powiesić na choince i jakie koledy śpiewać przy wigilijnej wieczerzy. Nie domyślała się nawet, co ją czeka w najbliższym czasie.

Rano, gdy Kornelia zdążyła pożegnać się ze swoim kolorowym snem, ujrzała matkę siedzącą na krześle. Ubrana była na czarno, a po jej bladych policzkach płynęły łzy. Zakłopotana dziewczynka zerwała się na równe nogi i czym prędzej podbiegła do matki.

- Co się stało? Dlaczego płaczesz mamę? Czy zrobiłam coś złego?
- Widzisz Kornelio, twoja babcia zmarła wczoraj w nocy. Z jej kominka ulatniał się czad i babcia się nim zatrzała. Bardzo mi przykro - wyszeptwała mama.

Dziewczynka zamarła na chwilę, straciła jedną z najukochańszych osób, swą jedyną powierniczkę.

Tydzień później w domu babci Brunhildy, odbywał się podział majątku. Wszyscy członkowie rodziny Collinów zebrali się w największym pomieszczeniu, słuchając testamentu nieżyjącej już staruszki. Podczas wyczytywania jej ostatnich prośb i myśli, Kornelia przypomniała sobie o czymś, co miało dla jej babci ogromne znaczenie. Chodziło jej mianowicie o to, aby Kornelia zabrała w jedną z szuflad zamykanych na klucz, o której wartości nikt nie wiedział. Tuż przed swoją śmiercią Brunhilda dała wnućce pewien klucz, który miał pomóc otworzyć tajemniczy schowek. Kornelia pędem wybiegła z głównej sali, po czym udała się do sypialni babci. Wyjęła z kieszeni klucz i jednym ruchem nadgarstka otworzyła szufladę. Okazało się, że w środku, mimo oczekiwań na drogocenne skarby, jest koperta, w dodatku bardzo dziwna, bo w kształcie rombu. Dziewczynka otworzyła niezaadresowaną korespondencję, w której było zaproszenie do Szkoły Magii dla młodych czarodziejów. Zaproszenie brzmiało następująco:

„Z wielką przyjemnością oświadczamy, że nabór do Szkoły Magii i Czarów jest nadal aktualny. Prosimy o natychmiastowe wysłanie danych osobowych wraz z uzupełnionym testem magicznym. Po rozwiązaniu owego sprawdzianu, należy włożyć go do czarodziejskiej skrzynki czarownic (koperty). Następnie trzeba czekać na wiadomość o przyjęciu.

Zapraszamy również dorosłą czarownicę - absolwentkę naszej szkoły Brunhildę, na sabat czarownic, który odbędzie się jutro podczas burzy śnieżnej w innym wymiarze.

PS: Warunkiem wstępu młodych adeptów sztuki magicznej do szkoły jest posiadanie blizny na prawym nadgarstku, która świadczy o mocy jaką posiadają.”

Kornelia posiadała bliznę, która dziwnym trafem leżała dokładnie na prawym nadgarstku. Po chwili w kopercie nie wiadomo skąd pojawił się test, który zgodnie z treścią listu należało uzupełnić. Wnuczka Brunhildy krok po kroku analizowała zadania na sprawdzianie. Potem włożyła go do koperty, a po chwili pojawił się bardzo jasny, wręcz oślepiający blask. Gdy Kornelia zadrżała z powrotem do „czarodziejskiej skrzynki czarownic” testu już tam nie było, a jej pozostało już tylko czekać na wiadomość ze Szkoły Magii i Czarów. Całokształt tej sytuacji wydawał się jak najbardziej dziwny, wręcz niesamowity. - Nabór do Szkoły Czarownic? To z całą pewnością jakiś żart! - stwierdziła po chwili Kornelia.

Mimo jej dociekliwości i zdumienia, to nie był jednak żaden żart. Taki list otrzymała każde magiczne dziecko w jej wieku. Szkoła ta mieściła się w innym wymiarze, dokąd nie mógł trafić żaden mugol (mugol - człowiek nie posiadający zdolności magicznych). Kornelia po dłuższym namyśle zdecydowała, że przyjdzie do domu babci następnego dnia i jeszcze raz przeanalizuje całe zdarzenie krok po kroku.

W nocy jej sen zakłócił jednak pewien hałas. Dziewczyna wybiegła na taras, lecz nie zastała tam ani mamy, ani taty. Nałożyła na nogi buty, zarzuciła na siebie szlafrok i już miała zacząć poszukiwania rodziców, gdy wnet ujrzała idącą w jej stronę matkę.

- Co się stało mamę? Co to za hałas? - zapytała zaniepokojona Kornelia.

- Dom babci Brunhildy uległ prawie całkowitemu spaleniu. Twój tata wraz ze strażakami próbuje teraz ugasić zgliszcza, jakie pozostały po budynku. Moim zdaniem niewiele uratują. - Szkoda.

Wtedy dziewczyna przypomniała sobie o skrzynce i wiadomości, jakie miały do niej dotrzeć.

- Kornelio! Zupełnie zapomniałam, przed chwilą był tu listonosz i przyniósł paczkę zaadresowaną do ciebie, ale o ile mnie pamięć nie myli to normalni ludzie o tej porze raczej śpią. Zdziwiła się mama Korneli.

- Pewnie paczka im się zawieruszyła, a listonoszowi ta myśl nie dawała spać. Widzisz mamę, to się dopiero nazywa poświęcenie!

Dziewczyna wzięła paczkę, zaniosła ją do pokoju i zaczęła rozpakowywać. Okazało się, że jest w niej koperta i oczekiwana wiadomość ze Szkoły Magii i Czarów! Oto jej treść:

„Informujemy szanowną pannę Kornelię Collin o dostaniu się do Szkoły Magii i Czarów. Prosimy o zakup najpotrzebniejszych przyborów, niezbędnych do nauki czarowania: peleryna (konieczna w ciemnym kolorze), różdżka, tiara (magiczna czapka czarownic i czarodziejów), miotła (najlepiej najnowszy model), zwierzę (sowa, ropucha, mysz, szczur lub czarny kot), czarodziejska kula.

Wszystko można zakupić w innym wymiarze w sklepie „Abra Kadabra”. Można dostać się tam poprzez wypowiedzenie zaklęcia: TEGO WŁAŚNIE TERAZ CHCĘ, DO WYMIARU PRZENIEŚ MNIE! Zakupy nie będą niestety bezpłatne, za jedną rzecz ze sklepu należy przyjąć jedną oszpecającą cechę. W szkole posługujemy się nowym imieniem, twoje nowe imię magiczne, jakim będziesz dysponować w szkole to CORNELIA. Prosimy o zapamiętanie nowego imienia i jak najszybsze zgłoszenie się do szkoły. Do widzenia!” -To jest niemożliwe! Dostałam się do szkoły! - ucieszyła się Kornelia.

Z tych wszystkich emocji dziewczynka zapomniała o całym świecie. Myślała już tylko o pierwszych dniach w szkole i o pobycie w innym wymiarze.

Kolejnego dnia z samego rana zaczęła się pakować. Podczas układania wszystkich ubrań w walizce, do jej pokoju weszła mama.

- Co robisz Kornelio?

- Pakuję się mamę. Przecież wyjeżdżam do szkoły.

- Do jakiej szkoły? O czym ty mówisz? Czy to żart?

- Nie mam to nie żart. Babcia zostawiła mi w spadku kopertę, a okazało się, że ta koperta to czarodziejska skrzynka czarownic. Jadę do Szkoły Magii i Czarów.

- No tak, mogłam się tego spodziewać. Od początku wiedziałam, że skoro ja nie chciałam być wiedźmą, to znajdzie sobie kogoś innego. I wybrała właśnie ciebie. Kornelio proszę cię, nigdzie nie jedź, zostań ze mną. Nie słuchaj mojej matki. Jeśli chcesz mieć normalny dom i wspierać rodzinę, zostań, proszę.

W głowie Kornelii powstał wielki zamęt. Z jednej strony bardzo chciała wyjechać, ale z drugiej nie chciała pozostawić rodziców samych. Po dłuższym namyśle Kornelia zdecydowała:

- Nie mam! Ja chcę tam pojechać! Może to szalone, ale tego naprawdę chcę i za żadne skarby nie zrezygnuję.

- Nie pozwolę na to! W moim domu nie będzie czarownic, nie tak cię wychowałam! Zostaniesz tu i nigdzie nie wyjedziesz! Rozumiesz, co do ciebie mówię!

W tym momencie Kornelia chwyciła walizkę, wyrwała się z rąk matki i krzyknęła:

- Tego właśnie teraz chcę, do wymiaru przenieś mnie!

Po chwili znalazła się na jakiejś ulicy. W oddali zobaczyła sklep „Abra Kadabra”, o którym została poinformowana w liście.

- Rety, to sklep, w którym można kupić przyrządy do czarowania. Cornelio, witaj w innym świecie. (c.d.n.)

Joanna Sulek – ucz. kl. III d Gimnazjum w Końskowoli

Z odkurzonego rękopisu AA (ciąg dalszy)

Po pewnym czasie rany spowodowane przez ostatnie wydarzenia zblizniły się. Powiedziałem sobie, że teraz jestem bogatszy o doświadczenia, które za każdym razem okradają mnie ze wszystkiego, co ludzkie. Czasami bałem się, że zostanę nierozumnym, pozbawionym uczuć automatem i mówiłem sobie, że jestem mało przewidującym człowiekiem, zaś moje nadgorliwe zaufanie do tego co robię, doprowadza mnie do bezsilności życiowej. Moje usilne starania w kierunku prawidłowego planowania, które wtedy podejmowałem, nigdy nie chciały się spełnić, a moje przewidywania stawały się coraz bardziej krótkowzroczne. Chociaż - czy ja wtedy byłem w stanie cokolwiek „przewidzieć” lub zaplanować? Działalem sam, bo uważałem, że tacy sami jak ja tylko są zdolni do pogorszenia, i tak trudnej, mojej egzystencji. Każdego, z którym piłem alkohol znałem na wylot i w tym bezgłośnym rozmyślaniu miałem pewność co do tego, że racja stała po mojej stronie. Nadeszła zima, z którą przyszło mi się zmierzyć. Nie wiem już dzisiaj ile takich zim przeżyłem, każda z nich była taka sama i na pozór nie różniła się niczym od innej. Odnosiłem wrażenie, że każda z nich pcha na siłę do mojego, i tak już zimnego, domu, tylko po to, by ostatecznie naruszyć moją nietykalność i pokazać, że prawo jest po jej stronie. A ono dokładnie oznaczało – wieczne i zimne dreszcze na plecach. Siedziałem wówczas pod piecem, trząsałem się z zimna i czułem jak spływa na mnie ten lodowaty „zaszczyt”. Jego uścisk był tak przekonujący, iż nie pozostawiał mi cienia wątpliwości, że właściwie nie mam się czego bać, bo przecież mogę się do niego przyzwyczaić. Czasami długo myślałem i patrzyłem w przestrzeń ograniczoną czterema ścianami i w jednej chwili widziałem całe swoje życie, z którego wyłuskiwałem jak ziarnka z pestek dyni swoich potencjalnych wrogów, jednego po drugim. Przecież to oni w dużym stopniu przyczynili się do mojej katastrofy. Przeżywałem swój dramat samotnie i niepowtarzalnie. Wyduszałem z gardła to samo przekleństwo jak wszyscy inni, znajdujący się w podobnym położeniu. Przeglądałem się i wczytywałem w to swoje bezlitośnie poszarpane życie, aby odwlec moment przestąpienia progu prawdy i udać się w jej wąską gardziel, obawiając się zmiażdżenia swojego nieprzejednanego stanowiska.

Czasami zadawałem sobie pytanie. - Jeżeli istnieje choroba alkoholowa, która powstaje na skutek częstego spożywania alkoholu, to dlaczego ja nic o tym nie wiem? Co prawda przypominam sobie, że przed wielu laty czytałem coś na ten temat, ale były to drobne artykuły ginące wśród wielkich krzyczących nagłówków. Natomiast informacje zawarte w tychże artykułach były lakonicznymi, suchymi wzmiankami, które mówiły o produkcji alkoholu oraz jego eksporcie, a także (co „zasługiwało” na uwagę) o ilości wypijanego czystego spirytusu przez statystycznego Polaka. Na podstawie takich informacji budowałem wizerunek choroby alkoholowej, z którą to na co dzień boryka się nasze społeczeństwo, a interpretacja tego problemu jest dość rozmaita. Miałem żal, że wszelkie artykuły ukazujące się w prasie w naszym kraju, jak również w innych środkach masowego przekazu, mówiące o problemie alkoholowym, były skrupulatnie cenzurowane lub bardzo uważnie pomijane. Dopatrywałem się celowego działania państwowych władz centralnych, gdzie przysłowiowa polska gościnność zamieniała się w tragedię narodową za ich, jak wówczas sądziłem, oficjalnym przyzwoleniem. Czepiałem się ówczesnego systemu narzucanego nam siłą przez dawny Związek Sowiecki, za rządów którego w każde święto państwowe alkohol lał się strumieniami prawie bez żadnych zakazów i ograniczeń, w których ja jako przeciętny obywatel brałem udział i widziałem w tym wszystkim jedną wielką polityczną głupotę. Tak widoczny alkoholizm, przejawiający się w różnego rodzaju tragediach (często zaczyna się już w chwili poczęcia życia ludzkiego i towarzyszy człowiekowi do końca, powodując jego śmierć fizyczną i duchową), przez długie lata

nie był jawnie uznawany przez specjalistów za chorobę. Owszem, przychodnie odwykowe jak również wydzielone oddziały szpitalne istniały, ale na niewiele się zdały. Proponując jedynie odtrucie organizmu oraz stosując różnego rodzaju „straszaki” w postaci syntetyków (bardzo szkodliwych dla zdrowia), pozostawiano pacjenta w nieświadomości i nie ujawniano sedna sprawy. Moje przypuszczenia okazały się nader trafne, ale nie do końca, bo przecież nie wszyscy ludzie nadużywali alkoholu. Oni (nie pijacy) na wszystko znajdowali czas, a sprawy związane z życiem miały u nich swoje miejsce. Ja je brałem w gwałtowny i nieopanowany sposób, przez co były dla mnie niełatwe i trudne do zniesienia. - Bardzo mocno trwam w swym oporze i nie myślę się z niego wyrwać, nie widzę sposobu – myślałem. Wśród gorzkiego żalu ze zgrozą poznawałem, że nawet moja dusza była zablakana i zniszczona przez grzech, który nieustannie mnie prześladował. Czułem się zupełnie wynędzniałym człowiekiem. Obwinałem wszystkich za moje niepowodzenia. Wątpiłem w jakiejkolwiek rozwiązanie. Sądziłem, że moje postępowanie weszło mi już w nawyk i nawet nie ma mowy o tym, że nagle stanie się cud i dostąpię przemiany wewnętrznej i usunę z siebie wszystko, co niepotrzebne. Byłem zniechęcony i na tym poprzestałem.

Pomimo bólu i niechcianych przeciwności, jakich w ostatnich latach mocno doświadczyłem, swój problem alkoholowy dalej traktowałem z abstrakcyjnym humorem. Chociaż na ten temat nie posiadałem żadnej fachowej wiedzy, o którą zresztą wcale nie zabiegałem, to umocniony własnymi przemyśleniami, jak i dłuższą abstynencją, która spłynęła na mnie jak kojący balsam uśmierzający wszelkie cielesne dolegliwości, po raz kolejny wyjechałem do pracy, aby z energią, która we mnie wstąpiła, realizować pragnienia i naprawić różnego rodzaju szkody. Moja trzeźwość, jaką w sobie widziałem, dała mi nadzieję. Wierzyłem, że tym razem na pewno jestem w stanie sobie pomóc. Pracowałem w miejscu, gdzie owszem alkohol był, ale spożywano go od wielkiego święta i z umiarem. Taki stan rzeczy bardzo mi odpowiadał. Uznałem go za wzorcowy i nie widziałem żadnego (alkoholowego!) zagrożenia. Pracowałem i miałem święty spokój. Moje relacje i kontakty z ludźmi układały się dobrze. Byłem zadowolony i czułem, że już teraz na pewno zaspokoję swoje ambicje, zaznam wewnętrzznego spokoju, który był u mnie tak rzadkim gościem. Czułem też, że odzyskam równowagę emocjonalną, bo przecież o to mi cały czas chodziło. Byłem dobrze traktowany, liczone się z moim zdaniem. W niedzielę szedłem do świątyni na Mszę św., a po obiedzie wstępowałem do sklepu, kupowałem dobrą czekoladę, którą popijałem piwem z małej butelki. W takim swoim postępowaniu nie widziałem nic złego. Upewnił mnie w tym gospodarz mówiąc, że raz w tygodniu każdy mężczyzna powinien wypić piwo. Naturalnie podzielałem jego zdanie, dorzucając swój delikatny komentarz na temat tego na pozór niewinnego trunku.

Pospieszyłem się i wszelkie zaplanowane prace budowlane zakończyłem wczesną jesienią. Po uroczystym obiedzie (oczywiście bez kropli alkoholu) w gronie rodzinnym moich pracodawców, zostałem z honorami odprowadzony do przystanku autobusowego. Rozstaliśmy się w przyjaźni, całując się jak „z dubeltówki”. Przyjechałem do swojej miejscowości i zgodnie z wcześniej daną sobie obietnicą wstąpiłem do sklepu. Kupiłem porządne skórzane buty, spodnie oraz inne potrzebne rzeczy. Wydałem na to kilkaset złotych. Byłem z siebie dumny. Część zakupionych rzeczy zaraz założyłem na siebie, a stare starannie zwinąłem i od ręki z hukiem wrzuciłem do sklepowego kosza na śmieci. Jeszcze raz stanąłem przed wielkim lustrem. Szczegółowo, centymetr po centymetrze testowałem swój wygląd. Uznałem, że nie budzi on żadnych zastrzeżeń. Wyszedłem na zewnątrz i swoje kroki skierowałem prosto do domu. (c.d.n.)

AA

Dlaczego warto posyłać dziecko do przedszkola?

Przedszkole, często w oczach rodziców, jest instytucją pomocy rodzinie, gdzie podstawowym zadaniem jest zapewnienie dziecku opieki i bezpieczeństwa oraz zaspakajanie potrzeb: łaknienia, snu, zabawy przez określoną liczbę godzin. Ważną sprawą jest zatem uświadomienie rodzicom i opiekunom, jak wielką rolę spełnia wychowanie przedszkolne w życiu dziecka, a w szczególności dziecka wiejskiego.

Nadrzędnym celem wychowania przedszkolnego, zgodnie z obowiązującą podstawą programową, jest wspomaganie i ukierunkowywanie rozwoju dziecka zgodnie z jego wrodzonym potencjałem i możliwościami w relacjach ze środowiskiem społeczno – kulturowym i przyrodniczym. Placówki przedszkolne przyjmują dzieci w wieku od 3 do 6 lat, otaczając je profesjonalną opieką. Nauczyciel jest wychowawcą, obiektywnym diagnostą, opiekunem, przyjacielem dziecka i doradcą dla rodziców. Każdy kolejny dzień w przedszkolu niesie dla dzieci wiele nowych doświadczeń, należy zatem jak najwcześniej zapisywać dziecko do przedszkola.

Zabawy w przedszkolu stwarzają dziecku możliwość kontaktu z rówieśnikami, poznanie siebie, swoich mocnych i słabych stron, poznanie praw i obyczajów grupy.

Ważnym etapem każdego dnia w przedszkolu są zajęcia dydaktyczne, podczas których dzieci zdobywają i poszerzają wiedzę o otaczającym świecie.

- *Zajęcia językowe* bogacą czynny słownik dziecka, usprawniają narządy mowy, doskonalą umiejętność budowania zdań w mowie związanej, zachęcają do opowiadania ilustracji lub treści słuchanych bajek, opowiadań.
- *Zajęcia z pojęć matematycznych* pozwalają dziecku doskonalić umiejętności liczenia, posługiwać się pojęciami określającymi czas, ciężar, wielkość, kierunek, zapoznają z figurami geometrycznymi, wyrabiają umiejętności logicznego myślenia.
- *Zajęcia społeczno-moralne i przyrodnicze* umożliwiają poznanie środowiska społeczno-przyrodniczego, uwarstwiają na piękno przyrody, przyzwyczajają do ochrony świata roślin i zwierząt.
- *Zajęcia umuzykalniające* rozwijają słuch muzyczny, uczą piosenek, gry na instrumentach, przygotowują do występów i konkursów muzycznych.

- *Zajęcia plastyczno-techniczne* rozwijają sprawność manualną ręki podczas wykonywania różnego rodzaju prac plastycznych, dostarczają subtelnych wrażeń estetycznych, sprzyjają rozwijaniu inwencji twórczej.

- *Zajęcia motoryczno-ruchowe* pozwalają poznać dziecku własne możliwości ruchowe, wzmacniają mięśnie, wyrabiają właściwą postawę ciała, rozbudzają twórczą ekspresję ruchową.

Spacery i wycieczki umożliwiają korzystanie ze świeżego powietrza, kontakty z przyrodą oraz pozwalają poznać najbliższe otoczenie. Plac zabaw wzbogacony w zjeżdżalnię, tunele i huśtawki pomaga przedszkolakom zaspokoić potrzebę ruchu oraz „wyrzucić z siebie” nadmiar energii.

Podczas wszystkich zajęć w ciągu całego dnia nauczyciel obserwuje swoich wychowanków. Widzi mocne i słabe strony dziecka. Szybka i wnikliwa obserwacja pozwala ustalić taki kierunek pracy indywidualnej, aby rozwijać zainteresowania i zdolności dziecka, a także niwelować braki i opóźnienia.

Działania przedszkola w środowisku wiejskim nie odbiegają od pracy tych placówek na terenie miasta. Nauczyciela wspomagają specjaliści. Dzieci mogą korzystać z nauki języka angielskiego, konsultacji pedagogicznych i logopedycznych, rytmiki oraz opieki stomatologicznej.

Działalność wychowawcza przedszkola wiejskiego ma duże znaczenie dla środowiska. Przedszkole jest dla niego centrum kulturalnym. Prezentacja działań przedszkolaków na zewnątrz zawsze skierowana jest ku społeczności. Dzieci chętnie przedstawiają swoje zdolności artystyczne podczas spotkań rodzinnych w przedszkolu (Dzień Matki i Ojca, Dzień Babci i Dziadka), a także na różnego rodzaju przeglądach i festiwalach.

Przedszkolaki biorą również udział w spotkaniach z zapraszanimi gośćmi: policjantem, strażakiem, pielęgniarką, artystą ludowym. Uczestniczą w wycieczkach turystycznych oraz w wyjazdach do kina i teatru.

Tak szeroko zakreślone zadania wiejskich placówek przedszkolnych pozwalają na prawidłowy rozwój i wychowanie dziecka, co wyraźnie przyczyni się do wyrównywania szans edukacyjnych dzieci wiejskich, tak różnych na starcie.

Opracowała: Jolanta Karaś

Fakir (wg encyklopedii) – muzułmański asceta, często wędrowny, wyrzekający się własności w myśl idei, iż ubóstwo jest zasługą wobec Allaha. Fakirzy słyną z niezwykłych sposobów umartwiania ciała (np. leżenie na łożu z koleców), demonstrowanych, aby otrzymać jałmużnę.

Końskowola na trasie pokojowej misji

Wielu czytelników wie już o tym, że Polskę przemierza pieszo francuski fakir, niosąc ideę pokoju. Ale pewnie niewielu wie, że ów fakir zawitał również do Końskowoli. 18 marca, w godzinach popołudniowych, Joel Buton (bo o nim mowa) zakwaterował się w hotelu Lubelskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego, zaliczając tym samym 30880 kilometrów swej trasy. Ku swojemu zadowoleniu, został przyjęty z prawdziwie polską gościnnością. Tę cechę Polaków zresztą bardzo podkreśla.

Jak mówi, na pomysł odbycia wędrowki po Europie wpadł po śmierci księżny Diany, „bo ona też była wrażliwa na los

pokrzywdzonych przez wojny”. W swą pieszą podróż wyruszył z paryskich Pól Elizejskich 29 maja 1999 roku, a zamierza ją zakończyć w 2009 roku, również w Paryżu. Liczy, że wówczas na swym „liczniku” będzie miał 45 tysięcy kilometrów. Dotychczas przeszedł już kraje Zachodniej Europy i Skandynawię. Pod koniec grudnia ubiegłego roku wkroczył na teren Polski, dalej wyruszy na wschód, a potem na południe Europy. Idąc namawia do dialogu i zbiera petycje, które zamierza przedstawić prezydentowi USA i sekretarzowi generalnemu ONZ.

Joel Buton liczy sobie 46 lat, jest niepokąsanej postury i ciągle się uśmiecha. Ciągnie za sobą bagaż w postaci dwukołowego wózka, załadowanego 150-kilogramowym bagażem. Istotnym elementem jego bagażu są deski nabite gwoździami, które służą mu do pokazów, bowiem w ten sposób zarabia. Tę umiejętność zademonstrował również w Końskowoli.

B.F.



Tradycje piłki siatkowej w Końskowoli

W Końskowoli, piłka siatkowa miała zawsze wielu zwolenników, tak uprawiających ten sport jak i kibicujących. Niektórzy mieszkańcy pamiętają jeszcze z okresu powojennego drużynę siatkówki, w której grali: Zygmunt Łata, Andrzej Zabielski, Józef Ziólek, Zygmunt Ziólek i inni, których nazwisk nie udało mi się ustalić. Moja relacja dotyczy okresu 1984-1992, w którym nastąpił renesans siatkówki w Końskowoli. Aktywna działalność sekcji siatkówki rozpoczęła się jesienią 1984 roku, kiedy to mgr Władysław Wiejak, nauczyciel W-F Zbiorczej Szkoły Gminnej w Końskowoli, rozpoczął zajęcia treningowe z grupą chętnych i sam w nich aktywnie uczestniczył. Sekcja siatkówki należąca do klubu LZS Końskowola Amazonka, przyjęła nazwę „Relaks”. Pomimo słabych warunków treningowych (mała, niepełnowymiarowa i niska sala w szkole podstawowej) uzyskiwano coraz lepsze wyniki. Potwierdzeniem tego są efekty jakie osiągnęto startując w kolejno organizowanych rozgrywkach Puławskiej Ligi TKKF (Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej) i Wojewódzkich Rozgrywek Ludowych Zespołów Sportowych (LZS). Uczestnicząc po raz pierwszy w rozgrywkach ligi TKKF w Puławach, w sezonie 1984/85, drużyna zajęła trzecie miejsce. W rozgrywkach rozegranych w sezonie 1985/86 przez TKKF Puławy uczestniczyło czternaście zespołów. Pomimo uczestnictwa silnych zespołów, mających duże tradycje siatkarskie, takich jak: „Sparta”(Fabryka Żelatyny), „Chemik”(ZA Puławy), „Belfer”(Zespół nauczycieli W-F szkół puławskich) oraz bardzo silnego zespołu „Orzeł” z Dębina (Wyższa Oficerska Szkoła Wojsk Lotniczych), drużyna nasza zajęła drugie miejsce, grając z meczu na mecz coraz lepiej i ulegając jedynie „Orłowi” z Dębina.

W rozgrywkach LZS regionu Puławskiego w roku 1985, pokonano bez większego wysiłku (bez straty seta) wszystkie uczestniczące drużyny, tj. LZS-y: Abramów, Kurów, Żyrzyn i dzięki temu drużyna zakwalifikowała się do dalszych rozgrywek o mistrzostwo LZS województwa lubelskiego w piłce siatkowej w roku 1986.

W I-szym etapie, w rozgrywkach półfinałowych w Rykach uzyskano I-sze miejsce i zdobyto Puchar Rady Wojewódzkiej LZS w Lublinie. Finał o mistrzostwo województwa, odbył się w Bychawie. Uczestniczyło w nim sześć drużyn z województwa lubelskiego (Bychawa, Fajslawice, Kock, Końskowola, Spiczyn, Niedzwica Duża). Zespół nasz bezapelacyjnie i w bardzo dobrym stylu, nie przegrywając żadnego seta, zdobył pierwsze miejsce, dyplom i puchar Rady LZS w Lublinie dla najlepszej drużyny w województwie na rok 1986.

Miłym zaskoczeniem było dla nas to, że organizatorzy z Bychawy obserwując grę naszej drużyny i doceniając umiejętności poszczególnych zawodników i ich podporządkowanie dla gry całego zespołu oraz widowiskowość ich gry zaprosili nas na turniej siatkówki na 22 czerwca z okazji „Dni Bychawy”. I znów wywalczone pierwsze miejsce, nie bez trudu zresztą pokonując młody i bardzo bojowy zespół z Bychawy, ale grający zbyt żywiołowo. Zwycięstwo w turnieju i piękny kryształowy puchar powędrowały do Końskowoli.

W rozgrywkach ligi TKKF i LZS w latach 1984-86 podstawowy zespół składał się z następujących zawodników:



Drużyna siatkówki. Kłęczą (od lewej): P. Polak, J. Deneka, E. Polak. Stoją (od lewej): R. Rokita, W. Marcinkowski, R. Deneka, W. Wiejak.

Władysław Wiejak (kapitan), Józef Deneka, Ryszard Deneka, Waldemar Marcinkowski, Paweł Polak, Eugeniusz Polak, Ryszard Rokita, Antoni Szczygielski (zob. zdjęcie).

Piłka siatkowa stawała się coraz bardziej popularna i zdobywaliśmy nowych sympatyków. Drużyna powiększyła się o następujących zawodników: Antoni Ambroziak, Karol Kłopot, Wojciech Krasieński, Mirosław Piotrowski, Jan Rusek, Paweł Wiejak, Andrzej Wyroślak, Zdzisław Żuk, Dariusz Żuk i inni.

Drużyna uczestnicząc w turniejach lokalnych (Puławy, Końskowola, Klementowice, Poniatowa) zdobywała głównie pierwsze miejsce.

Szczególnie trudne były rozgrywki w lidze TKKF Puław. Zespół z Końskowoli był już znany i był zagrożeniem dla pretendentów do pierwszego miejsca, głównie takich drużyn jak: „Orzeł” z Dębina (wzmocniony młodymi zawodnikami), „Sparta”(zespół fabryki żelatyny w Puławach oparty głównie na zawodnikach z bardzo silnego byłego zespołu LZS Borysów) oraz „Chemik”(ZA Puławy). Spotkania były bardzo trudne, rozgrywane w systemie każdy z każdym i na zasadzie mecz i rewanż. Tym bardziej cenne były zwycięstwa drużyny z Końskowoli, która wygrała turnieje w latach 1988, 1990, 1992, zdobywając pierwsze miejsce. Należy nadmienić, że członkowie sekcji nie tylko trenowali i grali, ale również aktywnie uczestniczyli w budowie i urządzaniu boiska do siatkówki przy Zbiorczej Szkole Gminnej i Domu Kultury w Końskowoli. Ludowy Klub Sportowy „Amazonka” z Końskowoli - pod taką nazwą zgłoszono drużynę w roku 1988 do rozgrywek w piłce siatkowej o awans do Ligi Regionalnej Kielecko-Lubelskiej, organizowanych przez Okręgowy Związek Piłki Siatkowej w Lublinie. „Amazonka” pokonała następujące drużyny biorące udział w eliminacjach: „Górniki” Łęczna II, LKS Piaskowia II, LZS Dzierzkowice, uzyskując awans do Ligi Regionalnej. Awans wywalczył zespół w składzie: W. Wiejak, P. Polak, J. Deneka, A. Wyroślak, W. Krasieński, P. Wiejak, Z. Żuk, T. Ciurkowski, J. Mazur, A. Góra, H. Papiernik, R. Kotkiewicz, W. Gajda i inni – (niechaj wybaczą mi ci, których być może nie wymienię z powodu niemożliwości ustalenia wszystkich nazwisk). Celem rozgrywek makroregionu kielecko-lubelskiego było wyłonienie dwóch zespołów, które następnie miały rywalizować o wejście do II Ligi Piłki Siatkowej w Polsce. LKS „Amazonka” przystąpił do rozgrywek w Lidze

Regionalnej w grupie następujących drużyn: „Orleń” Łuków, „Płomień” Lublin, „Czarni” Węgrów, LKS Drzewce, „Relaks” Sokołów Podlaski, „Orleń” Dęblin, „Tomasovia” Tomaszów Lubelski, „Cisy” Nałęczów, VIS Siedlce. Wraz z rozgrywkami rozpoczęły się trudności drużyny i były one zarówno natury finansowej jak i organizacyjnej, a wynikały głównie z powodu uciążliwych i kosztownych wyjazdów. LKS Amazonka wystąpił do Wojewódzkiego Zrzeszenia LZS-ów o dodatkowe dotacje. Ponieważ Końskowola nie posiadała pełnowymiarowej sali do rozgrywek, występowało również o nieodpłatne udostępnienie sali gimnastycznej w Puławach. W trakcie rozgrywek wystąpiły trudności z dojazdami, stąd też zmiany terminów spotkań, walkowery. Część zawodników wyjechała za granicę do pracy, na staże. Skład zespołu uzupełniano o nowych zawodników z „desantu”, głównie z Puław. W takiej sytuacji gra musiała być często improwizacją. Trudności powyższe nie przyczyniły się do uzyskania dobrych wyników. W sezonie 1988/89 drużyna zajęła w rozgrywkach siódme miejsce. Pomimo tych trudności przystąpiono do rozgrywek w sezonie 1989/90, gdzie uzyskano szóste miejsce, a awans do Ligi Regionalnej uzyskał zespół „Orleń” Łuków.

Z uwagi na wyjazdy zagraniczne kilku zawodników, w tym Władysława Wiejaka, który był głównym organizatorem i „duszą zespołu”, nie zgłoszono drużyny do następnych rozgrywek. Niemniej należy podkreślić, że sam udział w rozgrywkach ligi okręgowej był awansem i wyróżnieniem dla drużyny z Końskowoli. Tym bardziej, że nawet Puławy, miasto posiadające 50 tys. mieszkańców, nie posiadało drużyny siatkówki w lidze okręgowej. Niewątpliwie przedstawiony okres należy zaliczyć do sukcesów drużyny. Nie było to jednak zdarzenie przypadkowe. Zdecydowali ci wszyscy, którzy wspierali drużynę, a głównie ci, którzy brali udział w rozgrywkach. Zadecydowała rzetelna praca kilkuletnich treningów, zdyscyplinowanie, ofiarność w grze, poświęcenie własnego wolnego czasu, zrozumienie istoty gry zespołowej. Był to okres, jak potwierdzają to członkowie drużyny, nie tylko przyjemnych chwil spędzonych na boisku, ale i wynik rzetelnej, dobrej pracy. Olbrzymią rolę w powstaniu zespołu i uzyskiwaniu bardzo dobrych wyników odegrał Władysław Wiejak znany wśród członków drużyny jako „Władzio”. Był zawsze i wszędzie tam, gdzie należało być. Był inicjatorem, organizatorem, mobilizował do gry, był kreatorem zwycięstw. Zawsze można było na niego liczyć. Zawodnicy to rozumieli i doceniali, a wynikiem były zwycięstwa w wielu turniejach.

W okresie turniejowych rozgrywek zdobyto wiele dyplomów i pucharów. Okres ten stanowi piękną kartę w historii siatkówki w Końskowoli. Wskazaniem by było, aby te trofea mogły być zgromadzone w specjalnie do tego celu przeznaczonym pomieszczeniu (Izba Pamięci, itp.). Sądzę, że podobnie powinno być w innych dziedzinach, takich jak: piłka nożna, szachy. Wójt naszej gminy, Stanisław Gołębiowski, zamierza taką izbę pamięci utworzyć. Ale są to zamierzenia do realizacji raczej w następnej kadencji samorządowej – oby się spełniły.

Obecnie w Końskowoli dzięki zbudowaniu pięknej hali sportowej istnieją doskonałe warunki do uprawiania piłki siatkowej. Młodszym kolegom, którzy obecnie trenują i biorą udział w rozgrywkach, w imieniu dawnego zespołu życzę kontynuowania dobrych tradycji i uzyskiwania sukcesów.

Opracowanie i zdjęcie: Eugeniusz Polak

Paweł Juchniewicz – „Cuda Jana Pawła II”

Papież wziął Wiktoria na ręce i pocałował ją. – Ufaj Bogu – powiedział do jej matki. – Jeśli On zdecyduje, że chce mieć ją obok siebie, to zabierze ją. Jeśli będzie chciał, aby była z tobą, nie musisz się o nic martwić i nic robić. Traktuj ją jak pozostałe dzieci. Będzie tak jak postanowił Bóg.

W marcu 1985 roku Danuta Szechyńska z czteroletnią córką Wiktoria została przyjęta na audiencji przez Jana Pawła II. Wiktoria była ciężko chora na nowotwór. Po audiencji u Ojca Świętego wróciła do zdrowia.

Po śmierci Ojca Świętego na całym świecie pojawiły się doniesienia o cudach, których doświadczyli ludzie mający z nim kontakt za życia. Zaczęły również napływać świadectwa o uzdrowieniach i innych łaskach przypisywanych wstawiennictwu Jana Pawła II po jego odejściu z tego świata.

Książka *Cuda Jana Pawła II* to zapis takich sytuacji. Jej autor dotarł do osób, które są przekonane, że modlitwa Papieża wyprosiła im uzdrowienie, rozmawiał ze świadkami i uczestnikami wydarzeń, które „odmieniły oblicze ziemi”.

Apostołowie, a zwłaszcza Piotr, od początku zaliczali do swojej posługi pamięć o chorych i modlitwę za chorych. A korzystając ze specjalnej mocy – i uzdrawianie chorych – powiedział Jan Paweł II podczas pierwszej pielgrzymki do Polski, 9 czerwca 1979 roku. Słowa te sprawdziły się w Jego własnym życiu.

Z serii HISTORIE PRAWDZIWE - **Sabine Dardenne** – „**Wybieram życie**”. Autorka książki, obecnie dwudziestoletnia dziewczyna, szczegółowo opowiada swoją tragiczną historię – kiedy miała dwanaście lat, została porwana i przetrzymywana w wilgotnej, pozbawionej okien piwnicy przez pedofila-mordercę Marca Dutroux. Oprawca w okrutny sposób znęcał się nad dziewczynką fizycznie i psychicznie. Potrafił jej wmówić, że rodzice wiedzą o wszystkim i powierzają mu swoje dziecko, aby je strzegł przed okrutnym „szefem”, z którym mają stare porachunki. Tymczasem poszukiwania trwały osiemdziesiąt dni. Fotografie zaginionej uczennicy w szkolnym mundurku były rozklejane na każdym murze w całej Belgii. Sabine jest jedną z niewielu ofiar „belgijskiego potwora”, które przeżyły.

Po latach postanowiła opisać wszystko, co przeszła, aby wyrzucić to z siebie i nigdy więcej nie odpowiadać na trudne pytania, a przede wszystkim po to, by uczulić wymiar sprawiedliwości, często zwalniający pedofilów z odbycia znacznej części kary więzienia, np. za dobre sprawowanie.

Z żałobnej karty

Rubryka oparta na informacjach od Czytelników

Z grona żyjących odeszli

Saran Stanisława	83	Las Stocki
Wójcik Eugeniusz	55	Nowy Pożóg
Krawczyk Jerzy	56	Końskowola
Lewtak Mieczysław	79	Końskowola
Taracha Apolonia	87	Nowy Pożóg

Co niezniszczalne – trwa

Czy ktos kiedyś słyszał o większym fenomenie? Minął rok od odejścia Ojca Świętego Jana Pawła II, a cały świat wciąż składa Mu hołd. Jego nauki wciąż żyją i będą żyć wiecznie, bo jak sam powiedział „to co we mnie niezniszczalne trwa!” Ostatnie dni marca i pierwsze kwietnia, skłaniały do zadumy, refleksji i przeżywania na nowo wydarzeń z przed roku. Społeczność Końskowoli włączyła się również w ten nastrój.

W hołdzie Janowi Pawłowi Wielkiemu, członkowie zespołów działających w Gminnym Ośrodku Kultury wraz z pracownikami, zaprezentowali program poetycko-muzyczny pt. „Co niezniszczalne – trwa”. Słowa Wielkiego Mistrza wprowadziły wszystkich w świat widziany oczami Karola Wojtyły. Pomimo, że nie ma Go wśród nas, to dawało się wyczuć Jego duchową więź z nami poprzez pozostawione dzieła. Przez swe utwory Jan Paweł II pokazał jak kochać Boga, Ojczyznę, drugiego człowieka, co oznacza słowo „matka” oraz wskazał sens ludzkiego istnienia (np. w „Zdumieniu”):

(...) „zatrzymaj się! – we mnie masz przystań”

„we mnie jest miejsce spotkania
z Przedwiecznym Słowem” –

„zatrzymaj się, to przemijanie ma sens”

„ma sens... ma sens... ma sens!”,

dał też wskazówki jak żyć w dzisiejszym świecie (np. w „Źródle”):

(...) Jeśli chcesz znaleźć źródło,
musisz iść do góry, pod prąd.

Przedzieraj się, szukaj, nie ustępuj, (...)

Treść scenariusza oparta na „Tryptyku Rzymskim” przeplatała się z licznymi tematycznie dobranymi piosenkami w wykonaniu zespołów „Tchnienie” i „Śpiewający Seniorzy” oraz solistów - Marii Próchniak i Małgorzaty Stałęgi, jak też z utworami muzycznymi granymi przez Tadeusza Salamandrę na saksofonie. Przepiękne wiersze oraz prozę na tle muzyki zaprezentowali: Marian Rokita, Maria Jędrak i pracownicy GOK.

Dopełnieniem były utwory naszej rodzimej poetki ludowej Zuzanny Spasówki:

*Spojrzyj czasem Ojczy Świąty na ziemię ojczystą z nieba
Błogosław miasta i wioski, dary, które spożywać mamy
Błogosław kromki razowego chleba.*

Nasza ziemia jest piękna

Strojna latem śpiewem ptaków i kwiatem.

Czujemy tę bliskość, że jesteś zawsze z nami.

Ojczy Świąty po dawnemu Cię kochamy.

oraz słowa wiersza Łucji Fudali z Puław:

(...)

Sobota, drugi kwietnia, dwudziesta pierwsza trzydzieści siedem.

Już nie idziesz.

Doszedłeś.

Trudno i ciężko.

W znoju i chorobie

W spokoju i pogodnie.

Sobota, drugi kwietnia, dwudziesta pierwsza trzydzieści siedem.

*Cóż Ci możemy dać na tę ostatnią drogę
prócz siebie?*

*Tam gdzie doszedłeś, gdzie jesteś – w Domu Ojca
Wszechmogącego
masz wszystko:*

i niebo nad Tatrami

i zachód słońca nad Bałtykiem

i zegar słoneczny z Wadowic

i te kremówki.

„Góralu czy ci nie żal”, ta typowo polska pieśń, tym razem w wersji instrumentalnej, i „Barka” odśpiewana na stojąco przez wszystkich uczestników, zwieńczyły koncert. Na niepowtarzalność chwili wpływała również scenografia autorstwa Elżbiety Urbanek. Droga, a na jej końcu Bóg w symbolu oka, przed którym stoi oparta na pastorałe postać Ojca Świętego.

Apel Jasnogórski w kościele parafialnym i bicie dzwonów punktualnie o 21.37 stanowiły podsumowanie tego dnia – 2 kwietnia, pierwszej rocznicy odejścia Jana Pawła II do Domu Ojca.

